



**N<sup>o</sup> 38.**

Prenumerata w Warszawie  
rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2,  
miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 16 września 1876 r.

Prenumerata  
na prowincyi i w cesarstwie  
kwartalnie rs. 3.

**Tom II.**



**Edukacja Azorka.** Kopia obrazu Perrault'a, z wystawy sztuk pięknych w Paryżu.

**Treść numeru.** Edukacja Azorka (drzeworyt). — Kronika tygodniowa. — Z widowni wojny (z 3 drzeworytami). — Przegląd polityki zagranicznej. — Od redakcyi. — Kopernik jako ekonomista (z drzeworytem). — Kronika zagraniczna — Przejazdka po Kurlandji (z 3 drzeworytami). — Partya szachowa. — Rebus. — Pojedynek szlacheckich (komedia, dalszy ciąg). — Szwedkie dziecko, powieść (dalszy ciąg). — Serbowie (dokończenie). — Sztuka włoska w epoce odrodzenia (dalszy ciąg). — Wiktor Cherbuliez (dalszy ciąg). — Stefan Lawrence, powieść (dalszy ciąg).

## Kronika tygodniowa.

**+** Józef Szermentowski, Warszawianin rodem, znany powszechnie malarz, zmarł w Paryżu. Wieści tej życzliwi nieboszczkowi oczekiwali oddawna z trwogą, która usprawiedliwiała zarówno jego talent, jak i osobisty znaczny charakter. Szermentowski od lat kilku już walczył ze śmiercią, trawiony suchotami... walczył też i z niemocą własną, aby z chwil policzonych już korzystać dla ukochanej gorąco sztuki.

Urodzony r. 1833 w mieście naszym, tu się kształcił pierwotnie, tu odbywał studia malarskie, tu się uczył rozumieć sztukę i naturę. Wrażenia też młodzieńcze wywarły niezatarte piętno w jego duszy. Krajobraz swojski—oto ulubiony jego przedmiot, a pojmował go po swojemu, ciepło, serdecznie. Oddalenie i tęsknota opróżniły mu blaskiem poetycznym to, co odtwarzał na płótnie. W krajobrazach też jego przeważnie widnieje słoneczna pogoda, cisza pełna spokoju, uroczą, często uroczystą. Może i dlatego na płótnach artysty wszystko przybierało pewną idealną powiewność, którą mu słusznie za indywidualną cechę i nawet odrębną manierę poczytywano. Krajobrazy jego mimo to bywały przesłizne, celowały zarówno uchwyceniem odpowiedniej chwili w naturze, jak i jej uwydatnieniu. Świetny koloryt, ogólny efekt wyrazu pełny—były to zalety istotnie pierwszorzędne, wynagradzające sownie niektóre drobne uchybienia.

Szermentowski zmarł w sile wieku i talentu, ale to co pozostawił, rozrzucone po największej części za granicą, dość obfity plon pracy stanowi. Sztuka straciła w nim dzielnego i sumiennego pracownika, a społeczeństwo człowieka znacznego. Spokój jego duszy!

Czytelnie bezpłatne, istniejące przy ochronach i zostające pod bezpośrednim zarządem Towarzystwa dobroczynności, obok wielu istotnych korzyści jakie przynoszą, mają też i wadę nie małą: są nietyle przystępne, ileby być mogły.

Któs, co książki otrzymać z nich pragnie, wedle surowego przepisu, mającego na celu zabezpieczenie całości księgozbioru, musi koniecznie złożyć poręczenie, że wrazie zraty książki wartość jej zwróci. Poręczenia takie składać mogą tylko osoby, dające rękojmię pozyskania należnej zakładowi kwoty.

Nie jest-że to warunek bardzo uciążliwy?... Wprawdzie w najgorszym razie uczestnik czytelni bezpłatnej narazić może poręczyciela tylko na zapłacenie jakiego rubla za utraconą książkę; ale ludzi chętnie poręczających, chociażby szło o kopiejkę, bardzo jest mało. Ten się boi narażać na najdrobniejszą szkodę, tamten nie lubi żadnych formalności, inny nie poręcza z zasady, inny znów raz już poręczył i rubla zapłacił, z przyjemnością przeto ręczenia kwituje. Trafia się więc, że ten, co chce mieć książki z czytelni bezpłatnej, poręczyciela znaleźć nie może.

Okoliczność ta niezawodnie znakomicie wpływa na liczbę czytających w czytelniach, a wpływa ujemnie.

Czyby poręczeń, o których mowa, nie dało się zastąpić jakim innym sposobem?... Czy nie lepiej byłoby żądać od czytelnika złożenia wadium w ilości jakich np. 75 kopiejek, które, naszym zdaniem, przedstawiałyby sumę najzupełniej wystarczającą? O ile wiemy, czytelnie udzielają tylko po jednej książce, a wartość każdej książki

w czytelni będącej niekoniecznie wynosi kop. 75. Są tam po największej części dzieła wartości niewielkiej, stare, zużyte częstym czytaniem, które u antykwaryuszów po kilkanaście kopiejek nabywać można. W razie zaś nadużycia, to jest gdyby czytelnik książkę chciał sprzedać, nie weźmie za nią z pewnością kop. 75. Wiemy dobrze jak to antykwaryusze kupują książki, gdyby więc przyszło czytelnikowi odkupić to co sprzedał, niezawodnie dopłaciłby musiał.

Pozostaje tylko do rozstrząśnięcia kwestya, czy uczestnik czytelni bezpłatnej jest w stanie złożyć zastaw w wysokości kop. 75? Naszym zdaniem jest. Służąca, terminator, stróż nawet na sumę taką zdobyć się mogą, jeśli tylko szczerze tego pragną. Drobne oszczędności które każdy z nich czynić może, tak małą kwotkę w kilka tygodni, a choćby i miesięcy, łatwo złożyć. Ci zresztą, co posiadają funduski w kasach groszowych, przedstawiając pewną dla czytelni gwarancją, jednocześnie czytelnikami być powinni. Ze nimi nie będą dzieci, które na złożenie żadanego wadium pieniędzy mieć nie mogą, to i lepiej, nie jesteśmy bowiem zwolennikami czytania bez ładu i składu, szczególnie dla dzieci, a o ile wiemy z doświadczenia, katalog książek czytelni bezpłatnych przeważnie zapełniony jest powieściami i romansami. Na takim materiale umysł dziecięcy kształcić się nie może i nie powinien.

Wartoby zastanowić się nad tą rzeczą; bo czyliż ułatwienie przystępu do czytelni nie jest środkiem, który ułatwia zarazem osiągnięcie ich celu?...

Zeszłej niedzieli po raz pierwszy na scenie teatru letniego wystąpiła pani Holtzmanowa, w roli Emilii w „Opiece wojskowej.“ Debiutantka pobłądziła wyborem roli najniefortunniejszym. Emilia, to postać blada, wątła, chwiejąca się między powagą i naiwnością, między udaniem a prawdą. Tylko bardzo rutynowana i bardzo zdolna artystka umiałaby z tej roli wykrzesać iskierkę życia... a pani Holtzmanowej, pomimo zdolności, na wyższym talencie i rutynie zbywa. Głos słaby, twarz mało wyrazista, ruchy niepewne, jednostajne, brak wyrobności i..... scenicznej odwagi—czyliż to wystarczy do podniesienia roli bezbarwnej i trzecioplanowej, która tém samém i artystkę na dalszym utrzymuje planie?

Z występu jednak tego nie przesądzać się nie godzi. Ow brak odwagi scenicznej, w połączeniu z niefortunnym wyborem roli, łagodzą bardzo jego niedobory. Któż wie?... może występ następny, okraszony większą swobodą, wykaże w pani Holtzmanowej zalety, które występ pierwszy zatarał... Powtarzamy raz jeszcze: przesądzać niepodobna.

Świat się do góry nogami przewraca!..

Pan Onra, w cyrku Salamonskiego, pozwala się nabić w armatę, wycelować sobą do trapezu, i, jak bomba, wylatuje z paszczy ognistej, aby zrzecnie potem wywijać koziołki w powietrzu.

Co się też-to nie dzieje na tym Bożym świecie!

Wyobrażam sobie, jak kiedyś, może niezadługo, w jakiejś walnej rozprawie na polu bitwy, naraz po jednej stronie zagrzmie huk tysiąca armat, i oto w sam srodek nieprzyjacielskiego czworoboku spada z powietrza tysiąc bomb-ludzi, sprawiając rzeź i zniszczenie w szeregach przeciwników.

Albo oto macie malca pięcioletniego, który sobie najswobodniej w świecie zakłada nogi na plecy i jak kłębek rzuca się w ustawicznych koziołkach po cyrkowym piasku. I to cudowne malństwo nawet jeszcze czytać nie umie!...

Albo oto ten pan Lepomme, dowcipny człowiek: sadza na sobie krzesło, dziesięć krzeseł, jeżeli chcecie, i nosi to... siedzenie z niestęchaną swobodą na głowie. A owa pani Davenne, dzielna akrobatka, wieszająca się za nogi na trapezie (bo ci państwo jaknajmniej pamiętają o głowach), aby w tak wygodnej pozycji dźwigać koziołkującego męża i wybornie wychowaną... chcieliśmy

powiedzieć wytresowaną córeczkę!.. Cóż to za wspaniały objaw emancypacji kobiecej!..

Doprawdy, cuda, cuda!.. Idźcie i podziwiajcie, choćby tylko przez wzgląd na to, że mamy cyrk, a nie mamy menażeryi, i że modą jest dzisiaj uprawiać (po amatorsku) historią naturalną.

P. Modrzejewska, podróżująca po Ameryce, podobno tylko do wiosny zabawi w Nowym świecie. Na wiosnę znakomita artystka ma zamiar wrócić do Warszawy, w której, przyznać to trzeba, nie źle jej było. Prawda jednak, iż ludzie przykrzą sobie nawet kwiaty i wieńce sławy, gdy one spadają deszczem jednostajnym. Czekaj pragnie zawsze różnaitości, a gdy ją posiędzie, gdy straci z oczu znane i widziane po tysiąckroć twarze, ludzi, miejsca... a choćby i sercu miłe pamiątki, dopiero zdała tęsknić do nich poczyna i.. cenić je, jak należy.

Słusznie to powiedziano, że wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej, a słuszniej jeszcze dodać można, że jeśli ktokolwiek z artystów miał prawo uskarżać się na obojętność Warszawy, to z pewnością nie pani Modrzejewska...

Tysiące rubli składają się z groszy, to prawda niezawodna, a kto ją zachowuje w pamięci i bliżej się nad nią zastanawia, ten musi przyjsć do przekonania, że niema tak ubogiego człowieka, któryby do społecznego bogactwa przyłożyć się nie mógł. Na 300,000 ludności naszego miasta, gdyby każdy mieszkaniec grosz tylko tygodniowo składał na cele dobra publicznego, jużby można było zebrać kapitał roczny 78,000 rs., a są przecież tacy, dla których i wyższa nierównie ofiara uszczerbku by nie przyniosła.

Drobne datki, wedle stanu, wedle miary i możności, na ogromne kapitały złożyć się mogą, gdy wpływają regularnie. Kto dlatego nie daje grosza, iż się go dać wstydzi, a rubla dać nie jest w możności, ten społeczność z grosza okrada. Grosz pewny a czysty—to drobna dźwignia potężnej siły, której lekceważyć nie można. Tysiąc rubli przestaje być tysiącem, skoro w nim grosza brakuje.

Podnosiliśmy niedawno kwestyą ulicznego żebractwa, mówiąc przytém, że datki liczne a pewne, choć drobne, ale regularnie składane dla tych, co istotnie są ubogimi, pozwoliłyby żebractwo z ulicy usunąć. A ileż to nasze społeczeństwo ma gwałtownych potrzeb, które z łatwością opędziłyby się dały, gdybyśmy drobnymi a częstymi datkami przyczyniali się do złożenia kapitałów. Niestety jednak, modą jest u nas, że wszelkie ofiary dla dobra publicznego przypadać muszą na uprzywilejowane do tego jednostki. Oburzamy się, gdy na liście ofiarodawców nie figuruje jaki tyśdziesiątka znanego bankiera, kupca, obywatela lub magnata, ale nie rumienimy się bynajmniej, że niema tam naszego grosza... Tymczasem gmach społeczny na barkach ogółu, nie jednostek, dźwigać się powinien, aby fundamenta jego były silne.

Jedyném u nas pismem, które z wytrwałością zachęca do drobnych lecz częstych datków, jest „Kuryer Codzienny.“ Pismo to odnosi też widocznie moralne korzyści ze swoich nawoływań, bo w notowaniu nadsyłanych ofiar często zapisuje dary drobne, groszowe, a jesteśmy pewni, że usiłowania te coraz lepsze skutki wywierają będą. I my też, idąc za przykładem „Kuryera“, podnosimy tę kwestyą, powtarzając raz jeszcze, że niema tak ubogiego człowieka, któryby do ogólnego bogactwa groszem swoim przyłożyć się nie mógł.

W ciągu ubiegłego tygodnia w Warszawie bawił przez dni kilka Henryk Siemiradzki, malarz, którego obraz „Pochodnie chrześcijaństwa“ znajduje się obecnie na wystawie w Monachium i budzi tam uwielbienie znawców i krytyków.

Niemcy nie są zbyt pochopni do oddawania

pochwał, lub nawet sprawiedliwości, wszystkiemu co obce, a bardziej jeszcze wszystkim, którzy mają nazwisko zakończone na *ski*; co do Siemiradzkiego jednak nie powstrzymują się od pochwał, co znaczy że obraz naszego ziomka przewycięża pięknością swą niechęć stronnicze. Korespondent monachijski do *Gazety Sztetki* z zeszłego tygodnia, w artykule pod tytułem *Arcydzieło (Ein Meisterwerk!)* z zapalem mówi o „Pochodniach chrześcijaństwa“ i artystę naszego stawia przed Makartem, który Siemiradzkiemu ma dorównywać tylko w formie zewnętrznej, ustępując mu co do głębokości pomysłu i ogólnej ekspresji. Chlubnie też bardzo odznaczyła ziomka naszego akademii monachijska sztuk pięknych, obdarzwszy go wieniec, co jest dowodem najgorętszego uznania.

Wiemy z ust samego artysty, że „Pochodnie chrześcijaństwa“ zabłysną i na warszawskim horyzoncie. Siemiradzki szczerze przyspieszyć pragnie tę chwilę; obraz jednakże o którym mowa przez kilka miesięcy pozostanie w Monachium, z kąd ma być przewieziony do Petersburga. Dopiero więc na przyszłą wiosnę, będziemy mogli oglądać to arcydzieło (jak twierdzą Niemcy), jeden z najwspanialszych tworów sztuki polskiej.

## Z widowni wojny.

Wojna serbsko-turecka, tak z powodu swojej odległości od środka Europy, jak i dla szczególnych warunków w jakich jest prowadzona, nie przedstawia równie dostępnego pola do spostrzeżeń publicystycznych i artystycznych, jak na przykład wojna francuzko-pruska. Korespondenci i rysownicy nie znajdują łaskawego przyjęcia w obozach stron walczących, a zresztą i sami niezbyt chętnie śpieszą na widownię walki, w której nawet święty i ogólnej czci godny znak czerwonego krzyża nie chroni od barbarzyńskiej ręki napaśnika. Ztąd też po większej części i korespondencye z placu boju w dziennikach zagranicznych, i rysunki wojenne w czasopismach ilustrowanych przygotowywane są przy zielonym stoliku bądź w Białogrodzie, bądź w którym z pogranicznych miast austriackich, przez ludzi mniej więcej obeznanych z przebiegiem wojny i ze sposobem jej prowadzenia.

Pismo nasze, posługując się rysunkowemi szkicami tego rodzaju, stara się przedstawiać czytelnikom niektóre epizody z obecnej wojny, podług najwiarogodniejszych źródeł. W dzisiejszym numerze zamieszczamy cztery takie rysunki, charakteryzujące różnostronnie krwawą walkę na Wschodzie.

Na jednym z nich widzimy posterunek wojenny turecki (karaul) w Bułgarii, między Niszem a Sofią, ogrodzony ostrokołem i zaopatrzony w jedno działo. Prosta chata kamienna odgrywa w razie potrzeby rolę zamku obronnego (kale), z którego szczupły garnizon odpięra napaścę wroga, gdy ten szturm przypuści. Takie posterunki są w całej Bułgarii bardzo liczne, a stojący w nich załoga *captiesy* (żandarmi) bywają dodawani podróżnym do konwoju i kontrolują pasporty. W czasie wojny ustępują miejsca Czerkiesom i baszybukom, którzy ze znanym okrucieństwem i drapieżnością prześladowają wtedy okoliczną ludność, zagrabiając jej dobytek, pod pozorem potrzebnego prowiantu. Ulubiony przysmak turecki, mięso baranie, pieką na ogniu, rozpalonym pod gołębem niebem.

Na drugim rysunku widzimy już miejsce ufortyfikowane wyższego rzędu, tak zwaną w Bułgarii *palankę*, z której oddział jazdy tureckiej wybiega w całym pędzie, zapewne dowiedziawszy się o tym, że w pobliżu ukazali się Serbowie lub powstańcy. Z drugiej strony dąży też na spotkanie wroga niewielka garstka piechoty. We środku spostrzegamy starca i kilka kobiet, ma się rozumieć muzułmanów okolicznych, którzy szukają schronienia w murach palanki. Spółziomkowie ich, Bułgarzy, są mniej szczęśliwi, nie mając gdzie uciekać przed Czerkiesami, i albo stają się pastwą

ich zwierzęcej wściekłości, albo muszą przedsiębrać daleką wędrówkę do Serbii.

Trzeci rysunek przedstawia trzech członków młodo-bułgarskiego legionu ochotników. Bułgaria w tej wojnie odegrała rolę podwójnie smutną: z jednej strony bowiem zawiódła pokładane w niej przez Serbów nadzieje, a z drugiej mimo to padła ofiarą prawie niesłychanej w dziejach rzezi ze strony rozjuszonego żołdactwa tureckiego. Nadzieje Serbów były, co prawda, nieuzasadnione: Bułgarzy jeszcze nigdy dotąd nie zdobyli się na powstanie ogólne i jeśli kiedy uzewnętrzniłi swoje dążenia anti-tureckie, to więcej w duchu religijnym lub ekonomicznym, niż narodowym, zawsze zaś w szczupłych granicach gminy lub okręgu. Taki charakter miały uśiłowania powstańcze pod Sistowem w latach 1867, 1868 i 1873, które krwawo wtedy stłumił Midhat-basza, dziś pseudo-liberalny wielki wezyr, snujący dla Porty świetne plany na przyszłość. Taką samą cechę noszą na sobie i dzisiejsze odosobnione ruchy Bułgarów, którzy tu i owdzie w górach bałkańskich dają się we znaki Turkom, dążącym na plac boju. Uśiłowania te nie mają prawie żadnego znaczenia, ale mimo to energiczni przywódcy oddziałów bułgarskich zasługują na uwagę, jako pionierowie idei, która kiedyś musi rozpalic wszystkie serca gnuśnego i obojętnego dotąd ludu.

Najsławniejszym z tych przywódców jest Panajot Hitow, organizator powstania z r. 1867. Bułgar ten, zamłodu pastuch, potem handlarz bydła, dopiero po 20 roku życia nauczył się czytać i pisać. Od r. 1867 aż do obecnej wojny mieszkał w Serbii, gdzie wydał bardzo oryginalne dzieło, wspomnienia swego życia i swoich awanturnych przygód. Niema dziś Bułgara, umiejacego czytać, któryby nie znał tej książki. Pewien talent epiczny i prostota opowiadania czyni ją wielce zajmującą dla ludu pierwotnego. Na załączonym tu rysunku, obok dzielnej postaci Panajota, widać na prawo i na lewo dwóch powstańców bułgarskich, którzy, uzbrojwszy się w Serbii lub Rumunii, pośpieszyli w Bałkany, na wezwanie ulubionego wodza.

## Przegląd polityki zagranicznej.

15 września.

Okrucieństwa tureckie coraz silniej rozjątrzają Europę. W Anglii wszystkie warstwy społeczeństwa zbierają się i gromadzą w meetingi, celem skłonienia gabinetu do zmiany polityki i zapobieżenia ponowieniu się czynów dokonywanych w Bułgarii i Serbii przez niesforne hordy azyatyckie. Telegram z Berlina z d. 12 b. m. donosi, że i berlińska ludność oburzać się zaczyna przeciwko Turkom. *Nation*. Ztg. wydrukowała w tych dniach gorącą proklamacyą, w której wzywa ludność do zbierania i podawania próśb do cesarza, o energiczne powstrzymanie tureckich nadużyć. W podobny sposób odzywać się także zaczynają dzienniki włoskie i francuzkie—jednym słowem cała Europa domaga się, aby mocarstwa wzięły nareszcie w swe ręce losy chrześcian, jęczących pod jarzmem muzułmańskim. Chwila ta zbliża się istotnie, nie ulega bowiem wątpliwości, że mocarstwa zażądały od Porty zawieszenia broni, jako wstępu do poważnych układów pokojowych. Żądania te przedstawione zostały rządowi tureckiemu w d. 4 b. m., lecz o ile wnieść można z nadchodzących codziennie telegramów, Porta nie dała dotąd stanowczej odpowiedzi. Chce ona zyskać na czasie, chce stanowczo pobić Serbów i Czarnogórców, aby zespełnionym faktem wystąpić przed dyplomacyą i wytargować jaknajlepsze dla siebie warunki. Sądźmy że ani jedno, ani drugie tak łatwo spełnionem nie zostanie. Wbrew wszelkim przechwałkom, Turcy niewiele zyskali dotąd w Serbii i Czarnogórczu. Popalili wprawdzie i zrabowali kilkadziesiąt miejscowości, lecz ze stanowiska strategicznego za zwycięzców uważać się dotąd nie mogą. Przewaga ich pod Aleksinaczem (w d. 1 b. m.) nie doprowadziła armii

tureckiej ani do tej twierdzy, ani do Deligradu, stoją więc również daleko od Belgradu, jak stali przed bitwą. Zdaje się nawet że położenie Abdul-Kerima pogorszyło się, wskutek zręcznych manewrów serbskiego sztabu i umiejętnego użycia artylerji, o czém depecze tureckie przemilczają, Turkom zwykle przypisując zwycięstwo. A jednakże pewną jest rzeczą, iż Horwatowicz zręcznym poruszeniem zmusił Turków do cofnięcia się i grozi im przecięciem komunikacji z Niszem. Z drugiej strony Czarnogórcy pobili Derwiszbaszę pod Roganami, wskutek czego i Muchtarbasza cofnął się do Zaslupu. Nie mają więc z czego wynosić się Turcy, gdyż nawet stanowcze zwycięstwo nad Serbami nie przyniosłoby im zaszczytu. Od roku już siły wielkiego liczbą plemienia nie mogą zmódc garstki Słowian, prawdopodobnie więc ci ostatni zdołają jeszcze długo trzymać się w polu. Europa tymczasem obmyśli jaknajkorzystniejszy sposób rozwiązania toczącego się sporu i zaradzi złemu na przyszłość.

Według ostatnich wiadomości z placu boju, w obustronnych działaniach nastąpiła chwilowa przerwa. Jest to najwymowniejszy dowód przesady, z jaką ułożone zostały telegramy tureckie o rezultacie bitwy pod Aleksinaczem. Okazało się, że Turcy nie posiadają artylerji oblężniczej i nie wiedzieli nawet o tém, że serbskie twierdze są należycie ufortyfikowane i w działa zaopatrzone. Główna kwatera generała Czerniajewa od dnia 3 b. m. znajduje się w Deligradzie. Twierdza ta posiada 150 dział pozycyjnych, broniowych przez 55,000 piechoty, 3,000 jazdy i 25 baterji polowych. Widziemy tedy, że niełatwo to dla Turków orzech do zgryzienia i że wiadomościom o porażkach i klęskach bez należytej kontroli wierzyć nie wypada.

Rubryka bieżących politycznych wiadomości bogatą jest w tym tygodniu w pogłoski, których wszelako nie zaznaczamy, z powodu zbyt niepełnej ich treści. Główną osią około której obracały się wszystkie te wieści, jest przypuszczenie blizkiej wojny Turcyi z Rosyją, ale przypuszczenie to, jak dotąd, pozbawione jest wszelkiej urzędowej podstawy. Prawdopodobniejszą jest wieść o egzekucji wojskowej mocarstw, mającej z ich woli nastąpić, i to w blizkiej przyszłości. Wersje różnią się tém tylko, iż gdy jedni sądzą że Rosyja wspólnie z Austro-Węgrami zajmie Bośnię i Hercegowinę, drudzy utrzymują, że egzekucya wyłącznie Rosyji powierzona zostanie. W każdym razie jest to przypuszczenie tylko, zwłaszcza iż rząd turecki uniknąć może egzekucji, jeżeli się podda wymaganiom rządów mocarstw opiekuńczych.

Ostatnie telegramy nie zawierają w sobie nic godniejszego uwagi. Z Londynu pod d. 13 b. m. donoszą o bezustannych manifestacyach ludowych przeciw Turkom. Z Wiednia piszą, że Porta dotąd nie chce się dać skłonić do łagodniejszych dla Serbii warunków, że niektóre z nich zmieniła i że wyszła w tych dniach osobne memorandum do gabinetów europejskich.

(Ind. Bel. Sch. Ztg. Jour. des Deb. Nord. Times).

## Od redakcyi.

Zapytywani listownie przez kilku naszych czytelników, z jakiego źródła czerpane są ustępy z „Boskiej Komedyi“ Dantego, przytoczone w ukończonj świeżo powieści pani Craven p. t. „Pamiętnik młodej mężatki“—pośpieszamy zawiadomić ich, że wyjęte one zostały z pięknego przekładu prof. Antoniego Stanisławskiego, wydanego w Poznaniu 1870 r.

Na budowę kościoła w Ciechocinku otrzymaliśmy: od p. p. Aleksandry i Józefy z Anielskiej Doliny rs. 4.

Na kamień grobowy dla s. p. Romana Zmorskiego p. Józef Texel złożył rs. 5.

## Kopernik jako ekonomista.

I.

Chociaż traktat toruński dobrze określił w 1454 roku stosunek krzyżaków względem Polski i ich

posiadłości w Prusach, nie mógł się jednak zakon pogodzić z tym porządkiem rzeczy i przemyślał tylko, jakimby sposobem porwać nienawistne pęta zawartej ugody. Nieokręślone te pragnienia i dążenia skrytowały się i znalazły godnego przedstawiciela w osobie Alberta brandeburskiego, siostrzeńca Zygmunta I, który 1510 roku zostawszy wielkim mistrzem zakonu, nie tylko że przez 10 lat nie wykonał zwykłej przysięgi homagialnej i z rąk króla polskiego nie przyjął inwestytury na Prusy wschodnie, ale nawet, niepomny na związki rodzinne, rozpoczął 1520 roku wojnę i najechał Warmią. Wojska polskie, naciągnawszy w tę stronę, wkrótce nad nim odniosły zwycięstwo, a lekając się następstw wojny we własnych swych posiadłościach, Albert dnia 5 kwietnia 1521 roku zawarł rozejm na lat cztery, w czasie którego przedstawiciele stron obydwoh mieli ułożyć warunki wieczystej ugody. W tym celu na dzień 25 lipca 1521 r. zwołano do Grudziądza zjazd, ale takowy żadnego nie przyniósł rezultatu, skutkiem niestawienia się posłów wielkiego mistrza. Na zjeździe tym reprezentanci kapituły warmińskiej, pomiędzy którymi zapewne znajdował się i Kopernik, przedstawili memoriał w 9 paragrafach, opisujący krzywdy doznane przez nią od zakonu i domagający się słusznego zadość uczynienia. Memoriał ten wypracowany był po niemiecku przez Kopernika i woryginalie, wielokrotnie poprawianym, znajduje się obecnie w archiwum państwa w Sztokholmie, gdzie go po raz pierwszy znalazł dr. Leopold Prowe i 1853 roku drukiem ogłosił w Berlinie.

Po nieudaniu się pierwszego zjazdu, zgromadził się znowu w Grudziądzu w marcu 1522 roku sejm pruski, pod prezydencją Krzysztofa Szydłowieckiego kanclerza wielkiego koronnego i kasztelana krakowskiego. Zazwyczaj biskup warmiński bywał prezesem sejmku pruskiego, ale ze

tą razą biskup zatłwiał miał różnekwestye z wysłańcami zakonu i ułożyć warunki wieczystej umowy, kierunek więc obrad zostawiono kanclerzowi koronnemu. Na sejm ten przybyli: Fabian Luzyński biskup warmiński, Jan Konopacki biskup chełmiński, Jerzy Bayzen (Bażeński) wojewoda malborski, Jan Luzyński (brat biskupa

według prawa brać w nim udział musieli: podkomorzowie i podskarbiowie województw chełmińskiego, malborskiego i pomorskiego i reprezentanci (po dwóch z każdego miejsca) kapituły warmińskiej, kapituły chełmińskiej, miast Torunia, Gdańska i Elbląga, wreszcie starostw czyli powiatów: sztumskiego, kiszporskiego, elbląskiego, mal-

70 do 80 osób, licząc w to urzędników sejmowych.

Ponieważ reprezentanci zakonu nie stawili się na sejm, takowy zajął się kwestyami czysto wewnętrznymi, a zwłaszcza połączeniem rady pruskiej z senatem polskim i ustanowieniem nowych praw mennicznych. W tej ostatniej kwestyi Mi-

dziecia, wycofania z kursu starej monety, wreszcie znaczenia piędzi herbem króla i Prus. Nowość i śmiałość projektu wszystkich słuchaczy wprawiła w podziwienie, a reprezentantów Torunia, Elbląga i Gdańska przywołała do rozpaczy i wściekłości. Zapalczywie wystąpiono przeciw niemu, a żarliwa mowa Hutfelda, deputata toruń-

Nie umiemy powiedzieć, czy Szydłowiecki kanclerz wielki koronny, pragnąc królowi przedstawić monetarne pomysły Kopernika, prosił go o zredagowanie na piśmie mowy wygłoszonej na sejmie w Grudziądzu, czy też Zygmunta I, dowiedziawszy się o wystąpieniu warmińskiego kanonika, sam od niego zażądał piśmiennego przed-

stawienia kwestyi, dość na tém, iż Kopernik zostawił po sobie łaciński traktat *De monetae cudinae ratione* (O sposobie bicia monety), który w czasie wojen szwedzkich za Jana Kazimierza uwięziony do Sztokholmu, następnie za staraniem rządu pruskiego 1801 roku został zwrócony królewickiemu archiwum i tam się dotąd przechowuje w dziale L, N. IX.—Feliks Bentkowski po raz pierwszy ogłosił ciekawą tę pracę w tekście oryginalnym, w polskim tłumaczeniu, w *Pamiętniku warszawskim* (w zeszycie za miesiąc sierpień 1816); następnie 1854 roku przedrukował ją Jan Baranowski w warszawskim wydaniu dzieł Kopernika; wreszcie ks. Polkowski zamieścił ją w 14 tomie swych *Kopernikianów* (Gniezno 1873 r.) Za granicą ogłosił tę pracę w oryginalnym tekście i tłumaczeniu francuzkiem Ludwik Wolowski, w dziele pod tytułem: „*Traicté de la première invention des monnaies de N. Oresme et Traité de la monnaie de Copernic, publiés et annotés par...*”

Wprowadzenie pomysłów Kopernika w wykonanie na wielkie natrafiło przeszkody i dlatego wolna tylko i częściowo przeprowadzano zaprojektowane przez niego reformy. Najpierw Zygmunta I w Gdańsku (*seria tertia post festum Divisionis Apostolorum*) 1526 roku wydał dekret, wstrzymujący obieg monety spłodonej, aż do dalszego postanowienia, a następnie w lutym 1528 roku znowu w tej sprawie zwołał sejm do Elbląga, na który, jako reprezentanci kapituły warmińskiej, przybyli Feliks Reich i Jan Ferber, brat bi-

skupa. Z listu biskupa Ferbera, pisanego z Heilsberga, w poniedziałek po drugiego niedzieli postu 1528, w którym zaleca kapitule, aby Kopernika wybrała na swego deputata na sejm elbląski, a następnie z listu toruńskiego astronoma, pisanego 8 kwietnia 1528 roku do kolegi Feliksa Reicha, w którym objaśnia mu różne szcze-



Kopernik, broniący swojego „Sposobu bicia monety” w Grudziądzu r. 1522. Układ i rysunek F. Sypniewskiego.

warmińskiego) wojewoda chełmiński, Jerzy Konopacki wojewoda pomorski, Arnold Fracki kasztelan chełmiński, Ludwik Mortęski kasztelan elbląski, Jan Baliński kasztelan gdański, Mikołaj Szydłowiecki podskarbi koronny. Oprócz tego na sejmie tym byli następujący reprezentanci, których imiennie wskazać nie możemy, a którzy

borskiego, tezewskiego, nowskiego, gdańskiego, świeckiego, tucholskiego, człuchowskiego, mirachowskiego, puckiego, kościerzńskiego, skarzewskiego, lemburskiego, bytowskiego, chełmińskiego, toruńskiego, grudziądzkiego, radzyńskiego, kowalewskiego, brodnickiego i nowomiejskiego. Razem w sejmie brało udział około

kolaj Kopernik, jako przedstawiciel kapituły warmińskiej, zabrał głos i zażądał zniesienia przywileju bicia monety, jaki posiadały miasta Toruń, Elbląg i Gdańsk, zaprowadzenia jedyniej tylko mennicy w Prusach królewskich, polepszenia aliażu monetarnego w ten sposób, aby nadal z pół funta srebra wybijano tylko 10 grzywien, a nie dwa-

skiego, tyle dokazała, iż całą sprawę do przyszłego sejmku odłożono. Zasługuje tu na uwagę okoliczność przez Hartknocha w jego historii Rzeczypospolitej polskiej na str. 665 zaznaczona, iż rozprawy na tym sejmie odbywały się po polsku, że zatem Kopernik, biorący w nich udział wybitny, dobrze władał tym językiem.



góły swego traktatu o monecie, wnosząc iż Kopernik, dla uniknięcia zarzutów swoich współobywateli, nie chciał tą razą przyjąć mandatu kapituły, która na jego miejsce wysyłając Reicha, poleciła mu bronić i przeprowadzić zasady twórcy nowego systemu monetarnego. Znać sejm ten spelził na niczym, kiedy inny na dzień 8 maja 1528 roku zwołano do Malborga, dokąd Kopernik przybył, jako reprezentant kapituły warmińskiej.

Na tym sejmie sprawa monetarna o krok dalej postąpiła, bo zamknięto mennice w Gdańsku i Elblągu, a toruńska przeszła na własność króla i w niej od 15 czerwca 1528 roku Ludwik Decyusz począł wybijać (o stopie odpowiadającej monecie polskiej) pieniądze z napisem, *grossus communis terrarum Prussiae*. Miasto Toruń za ustąpienie swego przywileju bicia monety pobierało ze skarbu królewskiego 50 złp. rocznego wynagrodzenia. Powyższe jednak postanowienie bynajmniej końca nie położyło kwestyi monetarnej, bo sejmy pruskie, odbywane w latach 1529 i 1530, gorliwie się nią zajmowały, a Mikołaj Kopernik brał w nich udział, jako reprezentant kapituły warmińskiej.

Różne rozprawy, wywołane i kierowane mądrą radą Kopernika, ustaliły wreszcie system monetarny nie tylko w Prusach, ale i w całej Polsce. W tym to czasie wybijać zaczęto z grzywny srebra 240 groszy; grosz miał dwa półgroszki, albo szylingi, albo soldy; półgroszek trzy trzeciaki (ternarii) a trzeciak dwa denary. Następnie zaczęto wybijać trojaki, to jest trzy grosze srebrne, i szóstaki po 6 groszy srebrnych, talary zawierające 30 groszy i dukaty złote, odpowiadające 45 groszom srebrnym. Dukat polski, zwany także czerwonym złotym, nosił napis „*Justus ut palma florebit*“ i był 67 częścią grzywny złota, bo tyle z niej sztuk wybijano.

Na zakończenie wiadomości o reformie monetarnej w Polsce, którą poniekąd bystrym poglądom geniuszu Kopernika na stosunki handlowe i ekonomiczne zawdzięczamy, należy dodać, iż Zygmunt I wywołał z obiegu dekretem z 1527 r. pieniądze świdnickie, a 1533 r. lignickie, dalej postanowieniem z 2 października 1535 r. zamknął mennicę toruńską, a 2 września 1538 założył dla Prus mennicę w Elblągu.

Z wyjątkiem Ludwika Wolowskiego, który najpierw ogłosił tekst rozprawy Kopernika z objaśnieniami i przypiskami, a następnie 1864 roku wydał broszurę: *La monnaie, entretien sur le traité de la monnaie de Copernic* (str. 52 in 12°), żaden dotąd ani z krajowych, ani z zagranicznych ekonomistów nie zwrócił uwagi na ten ważny szczegół z życia toruńskiego astronoma i ze stanowiska naukowego nie ocenił doniosłości traktatu naszego ziomka na polu ekonomii politycznej.

Pierwszy pod tym względem dobry dał przykład August Montanari, który najpierw na posiedzeniu akademii nauk, sztuki i literatury w Padwie dnia 20 kwietnia 1873 r. miał publiczny odczyt o Koperniku jako ekonomście, a następnie pracę swoją ogłosił drukiem pod tytułem: *Nicolo Copernico ed il suo libro De monetarum cudendae ratione* (Padwa 1873, str. 32 in 8°).

Praca ta z dwóch względów zasługuje na nasze uznanie i wdzięczność: raz że jest napisana ze stanowiska naukowego, powtóre że wielką techniczną czułością dla kraju naszego i otwarcie uznaje polską narodowość Kopernika. To właśnie skłoniło nas do spolszczenia pracy profesora Montanari, któremu publicznie wynurzając za nią wdzięczność, życzymy by jaknajprędzej uskutečnił drugie wydanie takowej, które już przygotował i nam do zrobienia użytku w niniejszym tłumaczeniu zakomunikował. Ztąd więc pochodzi różnica wielu ustępów, którą każdy, porównyując moje tłumaczenie z pierwszą edycją, łatwo dostrzedz może, a której objaśnić tu przyeznę uważałem za stosowne.

W przekonaniu iż czytelnikom Tygodnika miło będzie poznać bliżej autora tyle dla nas życziwego, dzieła się z nimi szczegółami biograficznymi, jakie udało mi się o nim zebrać.

August Montanari urodził się 1 września 1843

roku w Parmie, gdzie odbył całą swoją edukację i 1863 roku otrzymał stopień doktora prawa. Z kilkoma przyjaciółmi założył 1865 roku ludowe pismo, poświęcone ekonomii: *L'amico dell'operaio* (przyjaciel robotnika), lecz wkrótce opuścił takowe, aby jako ochotnik walczyć w szeregach Garibaldeggo przeciw Austrii. Po skończeniu się kampanii austriackiej, w czasie której wziął udział w potyczce pod Ampolą w listopadzie 1866 roku, został mianowany profesorem ekonomii politycznej i literatury italskiej w instytucie technicznym w Monzy, z kąd w październiku 1869 przeniesiono go na katedrę ekonomii, statystyki i prawa do instytutu technicznego w Padwie. Równocześnie prawie został profesorem nadzwyczajnym ekonomii politycznej w uniwersytecie padewskim, nie zaniedbując swęj katedry w instytucie technicznym. Przez 4 lata z zadowoleniem uczniów ciągle miał wykłady w obydwóch zakładach naukowych, aż wreszcie w listopadzie 1874 r. powołano go na prezidenta instytutu technicznego w Messynie, gdzie dotąd pozostaje.

Przechodzę teraz do literackiej działalności prof. Montanari, którą rozpoczął w pismach peryodycznych licznymi artykułami historyczno-krytycznymi i ekonomicznymi. Z nich zasługują na wspomnienie: obszerna monografia o *Fryderyku Bastiat* (Monza 1867) i rozprawy: *O naturalnym prawie przemysłowym i handlowym* (Lodi 1868); *O kwestyi lasów w Italii*; *O kredycie ludowym*; *O zakładach dobroczynnych Montes pietatis* i *O Koperniku*. Będąc profesorem w Lodi, napisał dzieło: *Elementi di economia politica* (*Zasady ekonomii politycznej*) 1870 r., wydane w Parmie w 1872 roku, a zaszczycone srebrnym medalem przez ósmy kongres pedagogiczny, zebrały w Wenecyi. Skutkiem tego dzieła to doczekało się już trzeciej edycyi, która niebawem opuścić ma prasę.

Dr. Artur Wołyński.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Kronika zagraniczna,

przez

J. I. Kraszewskiego.

Meteorologia i Bismarck.—Dészcze i procesya.—Czerwiec, lipiec i sierpień anormalne.—Nieświadomość przyszłości w polityce.—Charivari dzienników.—Wybory.—Cła ochronne i przemysł żelazny.—Zmiany ministerstwa.—Dr Springmühl i ks. Bismarck.—Pomnik nowy w Berlinie i pomniki żyjącym.—Z Bayreuth odgłosy.—Krytyka: Lindau, Ehrlich.—Liszt.—Hans von Bülow.—Sacher-Masocha Niewieście wizerunki z Galicyi.—Wycieczka starożytnicza Kirkora do Galicyi.—Zdobycze jej.—Udział obywateli galicyjskich.—Hr. S. Koziobrodzki i Wł. Przybysławski.—Kongres w Peszcie.—Węgrzy i Słowianie.—Katarzyna Cornaro w Filadelfii.—Obrazy Makarta—Historyczne przedstawienia teatralne: Hans Sachs, Gryphus, Gellert.—Słówko o nich.

Jedno z dwojga: korespondencją trzeba zacząć od pogody, jak rozmowę w salonie, do której meteorologia stanowi zwykle preludium, albo od księcia Bismarcka, który w środkowej Europie *fait la pluie et le beau temps*. To wyrażenie francuzkie o robieniu dészczu i pogody, oznaczające wszechmocność, do Bismarcka zastosowane, chyba o pogodzie wzmiankować nie powinno, bo on tylko dészcze robi. Dészczem z Warzina leją się na dziennikarzy zaskarżenia, a na politykę wewnętrzną gniewy i wymagania. Niebo też w tym roku jest w bismarkowskim humorze. Najfantastyczniej w świecie i przeciw wszelkim prawdom, w czerwcu paliliśmy w piecach, w lipcu mieliśmy afrykańskie spieki, a w sierpniu miejscami i... sanę. Tak jest, Gastein przysypał śnieg, wszystkie góry wyżyny okryte są tym całunem zimowym. Słońce się zapomina. Co będzie w zimie, powiedzieć trudno, może zieloność i kwiaty.

Czytając stare kroniki, tak skwapliwie zapisujące wszystkie fenomena meteorologiczne, które za owych czasów w związku z wypadkami politycznymi chodzą, widzimy że te zmiany atmosfery bęzprzykładnymi nie są; ale niemniej przykra to rzecz, nie wiedzieć z pewnością kiedy się kożucha będzie potrzebowało. W równy też zostajemy nieświadomości co do polityki ks. Bismarcka, wewnętrznej i zewnętrznej, która zawsze jeszcze

nieprzebitą pokryta jest zasłoną. Dzienniki, o których powszechnie trzymają że są inspirowane, naprzemiany tęną pokojem i wojną, a co dziwniej, nawet należące do jednej kategorii, grają czasem z różnych tonów i sprzeczą się ze sobą. Zdaje się być ich zadaniem obalamucanie ogółu i drwienie sobie z niego.

Co się tyczy polityki zagranicznej, jest to rzecz przyjęta, że profani o niej wiedzieć nie powinni; ale w wewnętrznej przygotowujący się do walk wyborczych czekają wskazówek—naprawdę. Gdzie się tu obrócić, by fałszywego nie postawić kroku? Niejeden landrath, który dotąd popierał narodowo-liberalnych, publicznie zowiących się przyjaciółmi kanclerza, rozmyśla teraz, czy zerwać, czy zachować dawne stosunki. Przyjaciele to, czy wrogowie?... nikt tego nie wie... Jedni ręczą że się *status quo* utrzyma, drudzy że na nice go obróca.

Z rokiem 1877, wedle prawa, zniesione być mają cła ochronne od wyrobów żelaznych zagranicznych. Wiadomo w jakim stanie dziś jest przemysł żelazny. Trwoga o przyszłość opanowała szczególnie nadreńskie prowincje i Westfalię. Podpisują się liczne podania, do których i p. Krupp się przyłącza, błagające aby cła opiekuńcze pozostały. Co więcej, w następnym prawodawczym peryodzie zapowiadają już zmianę systemu w stosunkach międzynarodowych, a że traktaty handlowe wszystkie niemal są do odnowienia, przemysł się domaga, aby na nowych podstawach były oparte i na wzajemności warunków. Ponieważ nowe prawodawstwo, w duchu swobodnego handlu, było dziełem narodowo-liberalnych, przeto od nowotworzącej się większości zachowawczej oczekuje przemysł tej reformy. Jeżeli wistocie konserwatyści zdobędą stanowisko o jakie się starają, wywoła to zwrot zupełny w organizmie obozu, zwanego narodowo-liberalnym. Na ten ruch przedwyborezy zwracaliśmy już uwagę niejednokrotnie, gdyż znamionuje on zupełny zwrot w polityce wewnętrznej, który nie będzie bez wpływu i na prawa miejscowe. Mówią że obóz zachowawczy wymaga po ks. kanclerzu, aby mu w ofercie złożył p. Falka, a większy wpływ dozwolił wywierać w duchu zachowawczym usposobionemu hr. Eulenburgowi. Czy te układy przyjdą do skutku, conajmniej rzecz wątpliwa. Jak w innych czynnościach Bismarcka, tak i w tym starannie zachowuje się tajemnica, a pośredniczący p. Wagener musi tymczasowo wiele brać na odpowiedzialność własną. Nieublagany ks. kanclerz, oprócz mnogich innych procesów prasowych w kraju, ściga także zagraniczne wydawnictwa, nie przebacząc nikomu. Niejaki dr Springmühl na Wiedniu, odsiadujący właśnie czteromiesięczną karę więzienia, wydał jakąś broszurę, w której upatrywano obrazę księcia; sąd jednakże, nim przystąpił do procesu przeciwko niej, zapytał w Berlinie, czy ukarania za nią żąda obrażony? Spodziewano się iż do niej wagi przywiązywać nie będą. Stało się jednak przeciwnie: zażądano aby wedle rygoru prawa autor został do odpowiedzialności pociągnięty. Wchodzi to w system, aby nie przebaczać nikomu.

W tych dniach Berlin, któremu przybywają ciągle nowe pomniki, szczególnie wojennych czynów poświęcone pamięci, ma się przyozdobić jeszcze jednym, który stanie przed bramą landsbergerską. Pomnik ten piąty okrąg miasta (wschodni) wznosił poległym w wojnie z Francją. Bronzowa grupa wykonana jest podług rysunku i wzoru prof. Calandrelli. Wystawia ona, na podstawie ze szwedzkiego granitu, umierającego wojownika (idealnie udrapowanego), którego geniusz unosi w lepsze światy. U stóp tych figur, lekko dźwigających się wgórę, leżą francuzkie trofea, kirys, orły, hełm. Kompozycya, której pomysł i linie nowe nie są i przypominają wiele podobnych geniuszów ulatujących,—jest, pomimo to, dosyć szczęśliwą i wdzięczną, co nie o wszystkich berlińskich dziełach sztuki powiedzieć się daje. Na podstawie z przodu bronzowa Berolina zastępuje nieuniknioną Germanią. Po bokach są napisy i krzyże żelazne, znamionujące epokę, do której pomnik się odnosi. Koszta nie przeszły podobno 10,000 talarów, co jest stosunkowo niewiel-

kim wydatkiem. W Niemczech zwiastuje się właśnie teraz epoka pomnikowa, którą Francya już przeżyła; pomniki żyjących Bismarcka, Moltkego, a nawet w Bayreuth Wagnerowski, albo się już wznosić poczynają, albo są zapowiedziane.

Odgłos uroczystości muzycznej w Bayreuth i w dziennikach waszych słyszeć się daje; tu w Niemczech sprawozdań i sądów pełne są wszystkie. Starannie i cierpliwie badaliśmy niemal wszystko, co tylko o tém głoszone i pisano—a ostatecznym wnioskiem naszym jest uznanie wielkiego faktu, niepospolitego talentu, niezmiernej wytrwałości mistrza, ale zarazem wątpliwości, czy fakt ten wpływ na sztukę mieć będzie taki, jaki mu fanatycy wagneryanie przyznają. Czy nowe te tryby i formy muzyczne, nowy system, powiedzieć można, zdolne są do dalszego rozwoju, czy raczej ostatniem słowem szkoły nazwać je należy; czy Nibelungi mieć będą potomstwo, czy też zostaną bezdzietnym płodem idealnego natchnienia—o to się dziś waśnią krytycy i o to rozstrzygnie przyszłość. Nieprzyjemne początkowo Wagnerowi objawy, znacznie się w ciągu przedstawień zmniejszyły i złagodziły, uprzedzenia uległy rzeczywistości; lecz bezstronna, chłodna krytyka dopiero teraz, po ostygnięciu z chwilowych wrażeń, da się słyszeć. Dziwnem nawet było, że przy takich rozmiarach kompozycji, ludzie warunków sądu świadomi, po pierwszszym wysłuchaniu chcieli wyrok wydawać stanowczy. Jeśli trzyaktowej zwykłej opery ocenienie jest trudne z pobieżnego wrażenia jednej reprezentacji, to cóż dopiero gdy idzie o kilkanaście aktów i utwor takiego ogromu. Lindau, który już w swym dzienniku wiele pisał o librecie i muzyce Wagnera, sam i z pomocą współpracowników, zapowiada cały szereg listów z Bayreuth, które w tych dniach wyjść mają. O usposobieniu jego, niebardzo przyjaznem dla poety, już z poprzedzających artykułów można mieć pojęcie. Pan Ehrlich także, krytyk jego muzyczny, z wielką zastrzeżeniem uznaje Nibelungów piękności, odmawiając im jednak doniosłości i przesadzonego znaczenia humanitarne, jakie pewna część słuchaczy nadać im usiłowała. Bądź co bądź, niepodobna odmówić jednemu wielkiemu przymiotu kompozycji Wagnera, a ten, zdaniem naszym, wszystkie inne prześciga: poruszyła ona umysły, obudziła życie, stworzyła wśród ostygłej epoki żywy interes, skłoniła do roztrząsania zadań martwo leżących, słowem wytrysła jak źródło na pustyni, skupiając około siebie tłumy. Jakiegokolwiek skutki sprowadzi ruch ten i polemika, zawsze one błogosławionemi będą, bo są życiodajne. Wdzięczni mieszkańcy Bayreuthu zapowiadają pomnik dla Wagnera. Wśród słuchaczy i w gronie wielbicieli jego znajdował się naturalnie i udekorowany abbate Liszt, ojciec Cosimy Wagnerowej, który w mowie swjej na bankiecie ku czci zięcia porównał go, ni mniej ni więcej, jak do Dantego i Shakespeara. Porównanie to tylko teściowi i fortepianiście przebaczone być może.

Brakło na uroczystości jednego z muzyków, niegdyś Wagnerowi najbliższych, Hansa von Bülow, pierwszego męża pani Cosimy. Smutne o nim krążą wieści. W powrocie z Ameryki, w której, jak Dawison nasz, znaczną ilość pieniędzy zdobył wysiłkiem zbytecznym (36,000 dolarów), Bülow, okradziony w Londynie, miał dostać pomieszania i leczy się w prywatnym jakimś zakładzie.

Okrzyzanego w Niemczech Sacher-Masocha, któremu fantazja redaktorów *Revue des deux Mondes* nadała przesadzone znaczenie nadzwyczajnego talentu—tutejsze drezdeńskie tygodniowe piśmko (*Dresdner Salonblatt*) počęło drukować artykuł „Niewieście wizerunki z Galicji“ (*Frauenbilder aus Galizien*). Sacher-Masoch, o ile z pierwszej części tego zarysu sądzić można, jest wielkim czcicielem płci pięknej, z całą rozmaitością typów jej i fizyognomij. Są to przede wszystkim wizerunki ludowe.

„Kto chce Galicyą w małych widzieć i poznać rozmiarach—poczyna autor—niech jedzie na jarmark do Kołomyj. Na targowicy, forum stariej kolonii rzymskiej, stanawszy, ujrzy dokola siebie

tłok handlujących, sprzedających, kupujących, spieszących w różne strony, i napatrzy się osobliwemu obrazowi kraju, w najrozmaitszych jego postaciach. Chwilami zdawać mu się może, iż jest w bazarze Bagdadu, to znów jakby na kościelnym placu szwarzwaldzkiej wioski. Patrząc jak ogorzały, ciemnowłosy Ormianin z długim cybuchem i biały blondyn Szwab, z krótką fajeczką w ustach, targują się ze sobą, żywą w nich znajdzie alegoryą Wschodu i Zachodu, podających sobie dłonie. Żaden z krajów monarchii austriackiej, tak bogatej w narodowości, nie przedstawi mu tego obrazu, ani Węgry, ani Dalmacya; nigdzie nie spotka tak wybitnych sprzeczności. Znajdzie tu całą galeryą kobiet, obok której zbiór króla Ludwika wyda mu się poczwarnym. Obejrż się wkoło po tłumie—k której rzucisz tarysowe jabłko? Patrz tam, na lekkim wózku, jedzie wysmukła, żwawa Polka, z dumną swą sarmacką główką. A może więcej ci ujmie melancholijna piękność, zadumane oko Rusinki? Krew to czysto kozacza, a co za śliczniuchna nóżka, w małym czerwonym safianowym buciku!—Lubisz może wiejskie historyjki, szukasz postaci jakie stwarzać umie Bertold Auerbach; tam, wśród koszyków z jajami i fasek z masłem, witają cię Bosonózki i Lorle, w ślicznym wydaniu ludowem. Co za dobroci pełne oczęta niebieskie! A tuż obok czy gabolli azyatyckiego plemienia, którego cory niewolnicami się stają, aby swych panów w niewolników zmienili. Jak huryska, leży Ormianka w białych zasłonach i zawoju na swym dywanie. Moslemińskie marzenia, haremowe fantazje obwiewają cię liśćmi palmowemi, piórami strusiem. A tuż Czerkieska! (?) To kwiatek haremowy, dzika córka Karabatów, sarenka galicyjskich pieśni, to Hucułka.

„Może ci do smaku zażywna Rusinka, pięknie zbudowana Lipowianka? Jak wdzięcznie ci się ze swemi owocami naprasza! Jeśli ci się podoba płeć złotawa, masz tu ją we wszystkich odcieniach. Tu Madziarka, dolman ją zdradza; tam dziecię biblijne, Karaitka. Obok męża, latającego kociolki, siedzi mała Cyganka. Każ jej powróżyć sobie, ale nie wierz jej oczom, kolą one jak szpilki i oczarować cię mogą.

„A teraz patrz tam. Czyśmy w rzymskiej Kampanii? Ależ nie, jesteśmy wśród targowicy Galicji wschodniej. Zkądże tu Rzymianka?... A przecież jest-to z nich jedna. Nie Rzymianka, choć córka Rzymu; plemię na niej widoczne. Jak po cesarsku drapuje się Wołoszka w swą tunikę, w złotem szytą koszulę, a włosy czesze niby matka Gracchów.

„Znów kawałek Wschodu. Córki Jeruzolimy siedzą wśród kwiatów, sprzedając cebule; perłami sadzona przepaska obejmuje ich więcej niż królewskie czoła. Gołębie oczy świecą blaskiem rozkosznym; dziewczęta mogłyby zaśpiewać kanyk miłości. Ale czy cię zrozumięją te róże Saronu, piękne jak księżyc, a straszne jak ostrza pocisków? Z mnóstwa tych postaci i charakterów, dwa główne występują typy—Polka i Rusinka.“

Tak rozpoczyna Sacher-Masoch swą charakterystykę malowniczą, którą wolęmy od przejawnych figur jego powieści. Ale miałaby istotnie Kołomyja przedstawiać taką rozmaitość postaci? *Si non e vero, e ben trovato.*

Po tej jeszcze napół nieznaniej galicyjskiej ziemi, którą ulubiony Niemcom felietonista zagarnął do swych obrazów pół-azyatyckich—znany archeolog, p. A. H. Kirkor, odbył niedawno podróż, w celu poszukiwań starożytnych, ze szczególnym bardzo skutkiem. Oprócz odkopywania mogił w różnych miejscowościach, dotąd nietkniętych, znalazł na podolu galicyjskim pięknie zachowane groby kamienne, wyszukał tam posąg jednej z tych prastarych scytyjskich Bab, które od brzegów morza Czarnego aż tu widać sięgały. Pierwszy też na miejscu sprawdził i przekonał się o okolicznościach, jakie towarzyszyły odkryciu Światowida z nad Zbrucza.

Zdobyte w ciągu tej podróży zebrane przez p. Kirkora mają być dosyć znaczne, a pomnożą obfite już zbiory archeologiczne i antropologiczne krakowskie. Są to skielety i czaszki z epok ka-

mienniej i bronzowej, siekiery i dłuta kamienne wyroby z bursztynu, kości zwierząt przedpotopowych w ilości wielkiej, brzozy, paciorki, urny i t. p. Pan Kirkor w swjej wycieczce przerznął całe galicyjskie Podole brzegami Zbrucza, później Seretu, w końcu ponad Cyganką, Gniezną, Nieczława, Strypą i t. d.; nadto na południu Dniestrem całą niemal granicę oddzielającą Galicyą od Bessarabii. Wycieczka ta większą część powodzenia swojego zawdzięcza prawdziwie polskiej gościnności, uprzejmości i chętnej pomocy miejscowych obywateli, którzy ani czasu, ani kosztów nie żalowali, przyczyniając się do poszukiwań. Szczególną wdzięczność winien, jak nam pisze p. Kirkor, Szczęsnemu hr. Koziębrodzkiemu (z Chlebowa pod Trembowłą) i p. Władysławowi Przybysławskiemu (z Czertowca w Kołomyjskiem). Po raz to pierwsze tu poszukiwania systematycznie, umiejętnie i na tak rozległej przestrzeni dokonane zostały; obudziły też zajęcie powszechne. Gdy to piszemy, właśnie i kongres starożytników w Peszcie się otwiera. Wiemy że wielu ziomków naszych udział w nim mieć będzie, a Akademia krakowska i inne towarzystwa wysłały od siebie przedstawicieli. Pospieszył tam pono z północnych Niemiec dr. Virchow, który zadnego zjazdu podobnego nie opuszcza; inne też kraje dostarczyły mnogich reprezentantów. Kongres, współcześnie ze statystycznym się odbywający, świetnie powinien wypaść w stolicy Węgier. Słowianie południowi tylko wątpimy żeby ze współczuciem byli przyjęci, wnosząc z tonu dzienników, podrażnionych tém co się w Serbii, Bośni i Hercegowinie dzieje.

Z Filadelfii piszą, że sławny obraz Makarta, Catharina Cornaro, który takim blaskiem kolorytu jaśniał w Wiedniu, skutkiem podróży morskiej i działania czasu przybył tam wybladły do niepoznania. Ci co go w Wiedniu oglądali, nie poznali w nim oryginału i sądzili że to kopia dość nieszczęśliwa. Wogóle przy dzisiejszej technice, która bezzwzględnie wszystkich środków używa, jakie do szybkiego wywołania efektu służyć mogą, na trwałość się nie oglądając, obrazy nowe nadzwyczaj krótko pozostają takimi, jakimi je kunszt mistrze stworzyli. Smutno to prorokować, ale rzecz prawie nieuchronna, przy tylu skoroschnących mieszaninach, jakie bez wyboru się biorą, byle prędzej obraz był skończony. Widzieliśmy już w obrazach Makarta całe draperye splekane i siatką pokryte. Wiadomo jak smolne barwniki łatwo czernieją, a na ich podstawie Makarta malowanie głównie się opiera. Winno im wprawdzie nadzwyczajną efektywność kolorytu, ale niestety—krótkotrwałą. Amerykanie podobno zamierzają nabyć wspaniałe to wspomnienie Weneccy, o którym mowa, a nad które Makart nie piękniejszego nie stworzył.

Z wystawy piszą, że finansowe jej powodzenie wiele zostawia do życzenia; dochody są niewystarczające na utrzymanie, a choć jesień i ustanie upałów robi nadzieję, że liczba zwiedzających się powiększy, nie zapelni to niedoborów.

Przedstawienia teatralne historyczne, o których parę razy wspominaliśmy, powtarzają się z dosyć trwałem powodzeniem. W Berlinie w teatrze Belle-Alliance, na benefis p. Ottomeyera, niedawno podobne urządzone. Składało się ono z farsy (*Schwank*) Hansa Sachsa (1550) „Ein fahrent Schüler mit seinem Teufelsspannen“, z Gryphiusa „Herr Peter Squenz“ (1658), z Gellerta „Chorój zony“ i małej jednoaktowej sztuczki benefisanta. Choć smak się i wymagania zmieniły wielce od Sachsa, a nawet Gellerta, jakże to miła i naucząca rzecz, takie przedstawienie historyczne, które zmiany i postępowanie widocznie i dotykalnie czyni! Nie przestaniemy się domagać, choćby od mniejszych teatrów warszawskich, aby coś podobnego dać mogły. Na pierwszy raz trochę się to wyda dziwacznym może, ale pewnie wyborowi słuchacze tłumnieby się zeszli na podobne widowisko, na któreby się składali na przykład Jan Kochanowski, Baryka, Bogusławski i Zablocki. Wartoby choć spróbować.

# Przejażdżka po Kurlandyi, odbyta w r. 1873.

Skręślił Ścisław S.

(Dalszy ciąg).

Południowa ta granica Inflant, przez którą ko-  
lój przechodzi, póty piękna, póki w niej leżą po-

klady wapienia; wkrótce jednak następują piaski,  
bagna i wcale już prozaicznie, brzydką i smętną  
okolica, dobijamy się do Rygi.

Ryga, stolica Inflant, prababka osad niemieckich  
w nadbałtyckim kraju, wybitniej niż inne  
stare Germanii grody nosi na swych budynkach  
ślady dziejowego rozwoju i temi wiekowemi świadectwy  
uczy nas, jak się to rozwijało życie tej kolonii,  
jakie w niej stopniowo przeważały idee.

Najprzód spotyka się tu nowe miasto, z przed-  
mieściem Petersburskiem. Jest to dzielnica obe-  
nie powstająca, wedle najmodniejszego zakroju,  
mająca ulice szerokie, wygodne i ładne kamieni-  
ce. Tutaj to widziemy dworzec kolejowy, w stylu  
odrodzenia stawiany, jakiś dom prywatny przy-  
pominający rodzaj budownictwa maurytańskiego,  
gotycki kościół s-tój Gertrudy, piękny ogród  
(park), wreszcie wiele bardzo ładnych budynków,



Warstwy do naprawy okrętów w Rydze.

223

## PARTYA SZACHOWA,

grana 14 kwietnia 1876 r.

J. Kleczyński.  
Białe.

N. N.  
Czarne.

- 1) E2—E4
- 2) F1—C4
- 3) D2—D3
- 4) B1—C3
- 5) D1—F3
- 6) C1—G5
- 7) G1—E2
- 8) H2—H3 (zły cug).
- 9) C4—B3
- 10) A1—D1 (2)
- 11) D3—E4
- 12) G5—F6 biorą.
- 13) F3—H5†
- 14) H5—F3
- 15) A2—A4
- 16) B3—A2
- 17) C3—B5
- 18) E2—C3
- 19) F3—E2
- 20) E2—C4 biorą.
- 21) O—O
- 22) C3—D5
- 23) C2—C3
- 24) B5—A3
- 25) C4—A2 biorą.
- 26) B2—B4
- 27) A3—C4
- 28) B4—B5
- 29) B5—A6 biorą.

- 1) E7—E5
- 2) F7—F5 (1)
- 3) G8—F6
- 4) F8—B4
- 5) C7—C6
- 6) D8—A5
- 7) B4—E7
- 8) B7—B5
- 9) C8—B7
- 10) F5—E4 biorą.
- 11) C6—C5
- 12) E7—F6 biorą.
- 13) G7—G6
- 14) H8—F8
- 15) C5—C4
- 16) B5—B4
- 17) B4—B3 † odkryty.
- 18) F6—E7
- 19) B3—A2 biorą.
- 20) B8—C6
- 21) O—O—O
- 22) C8—B8
- 23) A7—A6
- 24) A5—C5 (3)
- 25) E7—H4
- 26) C5—D6
- 27) D6—E6
- 28) C6—E7
- 29) B7—A6 biorą.

- 30) A2—A3 (4)
- 31) C4—D6
- 32) D1—B1†
- 33) D6—B5
- 34) F1—D1
- 35) D1—D2
- 36) E4—D5 biorą.
- 37) A3—B3
- 38) D5—D6
- 39) B5—C7†
- 40) D6—C7 biorą.
- 41) D2—D6
- 42) D6—C6 biorą.
- 43) B3—B6

- 30) D8—C8 (5)
- 31) C8—C6
- 32) B8—A8
- 33) F8—C8
- 34) E6—F7
- 35) E7—D5 biorą.
- 36) H4—E7
- 37) C6—C4
- 38) E7—D8
- 39) D8—C7 biorą.
- 40) F7—E8
- 41) C4—C6
- 42) D7—C6
- Poddają się.

(1) Ryzykowne. (2) Lepiej było rozszować (o—o). (3) Słabe posunięcie. (4) Ten cug i następny rozstrzygają o losie partyi. (5) Najlepiej.

### Rozwiązanie zadania szachowego nr. 33.

Białe.

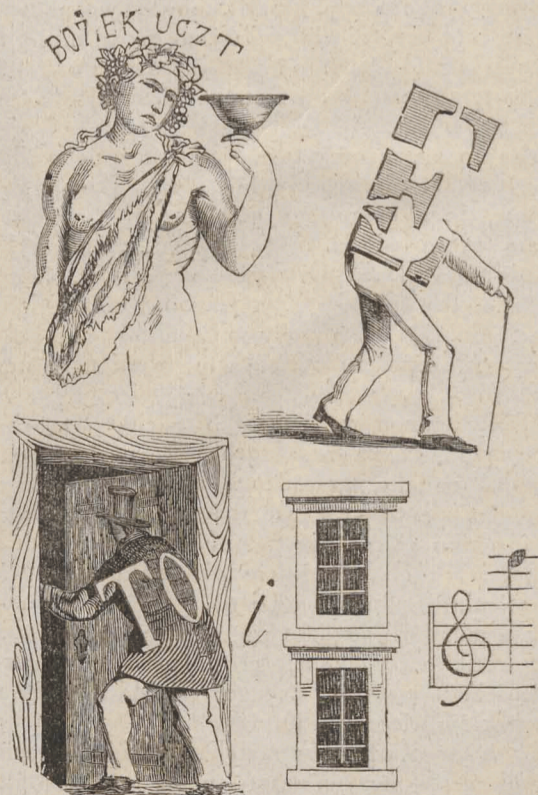
Czarne.

- |                       |                      |
|-----------------------|----------------------|
| 1) G7—F6 . . . . .    | 1) A1—B1 (a, b, c)   |
| 2) F6—B6 . . . . .    | 2) B1—B6 biorą.      |
| 3) G3—F5† . . . . .   | 3) D4—C5 biorą.      |
| 4) E3—C3 † i mat.     |                      |
|                       | (a) 1) A1—F1.        |
| 2) F6—F2 . . . . .    | 2) F1—F2 biorą.      |
| 3) C7—E6† . . . . .   | 3) D4—E3 biorą.      |
| 4) C5—C3 † i mat.     |                      |
|                       | (b) 1) D2—D1 (dama). |
| 2) F6—B6 . . . . .    | 2) D4—E3 biorą.      |
| 3) C5—C3 †† . . . . . | 3) E3—D2 lub F4.     |
| 4) B6—E3 † i mat.     |                      |

- (c) 1) D2—D1 (konik).  
2) G3—F5† . . . . . 2) D4—C5 biorą.  
3) F6—D6 biorą. . . . . 3) C5—C4.  
4) D6—B4 † i mat.

### REBUS.

224



Znaczenie rebusa umieszczonego w nr. 37.  
Do szczęścia narodu najwięcej oświaty trzeba.



Widok ogólny Rygi.

225



Latarnia morska pod Rygą.

226



stanowiących swoim nowożytnym krojem zupełne przeciwieństwo z budowlami starego miasta, do którego dostaje się szeroką aleją, przecinającą w poprzek kanał, otaczający Rygę od strony północnej. Na lewo stoi gmach teatralny, budynek nieodznaczający się żadnymi architektonicznymi zaletami; opuśćmy go więc i śpieszmy do starej Rygi.

Wchodzę na Kalkstrasse, która zrazu dość szeroka, zważa się dalej do mniejszych niż ulica Śgo Jana w Warszawie rozmiarów, a jest największą ożywną z ulic całego miasta, bo przecina je wprost i łączy przedmieście z portem. Wyobrazisz sobie łatwo, łaskawy czytelniku, co tu za natłok pieszych przechodniów, jaka wrzawa różniczek i wiozących towary, co za zrównanie stanów i zgodna z duchem czasu przewaga pracy nad próżniactwem; bo tu wystrojone, chcące pokazać się damy, ustępują miejsca niosącym kosze, zatłuszczonym majtkom; tam pojazdy stoją zamknięte długim szeregiem wozów, len do portu wiozących. Ha! lubię ten ruch, to życie, pożyteczne niosące owoce. Wszak szukam go, chcę je poznać; dobrą przeto zapowiedź tego co znajdę w porcie daje mi ulica, przez którą się cisnę.

Szparko śpiesząc przez tę rygską City, staję nad brzegiem Dźwiny w porcie rygskim. Stoję długo i nie wiem co podziwiać, czy widok niezwykle, oryginalny, urozmaicony, czy pracę ludzi w tym miejscu zebranych? Ostatnia bardziej mnie zajmuje, bo jak sięgniesz okiem, w lewo i w prawo, nad brzegiem rzeki i wzdłuż mostu łączącego Rygę z Mitawą, stoi nieprzeliczona ilość parowców, okrętów żaglowych, a wreszcie statków różnych gatunków i rozmiarów, a na wszystkich słyszysz gwar ze śpiewem połączony; życie wre wszędzie, wesoło idzie praca, mimo ciężkiego znoju na licach pracowników. Na przestrzeni przedzielającej mnie jeszcze od brzegu rzeki snuje się wielka liczba ludzi, kupców, komisantów, przemysłowców, biegnących z twarzą zamysłoną w różne strony, robotników, urzędników portowych, kramarzy płci obojgiej, wreszcie gapiów podobnych do mnie, patrzących jak to człowiek wygląda w najpiękniejszej swój sferze: w czynnie.

Krocząc wprost do brzegu, spotykam Hiszpanów; wyrzucają oni ze spodu okrętu korę korkową, śpiewając jakąś ponurą pieśń narodową. Wysmukłe, żylaste postacie, czarne twarze, krucze, nieco kędzierzawe włosy, białe zęby i ciemne, przenikliwe ich oczy, to oznaki tych synów Iberyi. Lekki ich towar, lekko idzie im też praca. Pozostawiam ich i zaraz tuż jasnowłosych widzę Finlandczyków. Biédaki pracują ciężko, i słyszysz tylko miarowe wołanie, to jest rodzaj komendy, przy poruszaniu windy. Windują oni granitowe płyty, przeznaczone na stały most przez Dźwinę, ładując je wprost z okrętu na platformy kolei. Most za rok ma stanąć i dlatego wszędzie spotykasz się z takim pośpiechem (1). Postępuję dalej i mijając ociążałych Holendrów, którzy wynoszą na brzeg jako balast przywiezioną glinę ogniotrwałą, słyszę głośne śmiechy i spotykam jakby znajome twarze marynarzy; to Francuzi, wiesznie weseli, nawet tu w ponurą ziemi północy, mali, drobni, z łatwością jednak duże beczki wina na brzeg toczący. Żarty i śpiewki wśród nich nie ustają; każdy przechodzący dostarcza im świeżego do dowcipu przedmiotu: ten podobny do małpy w San-Francisco widzianej, ów do tłustego wolu w Hamburgu spotkanego, inny do głupiego Kaffra na przykładu Dobrej nadziei. Doprawdy, charakter tych kilkunastu ludzi odwzorowywał całą lekkomyślność narodu. Jakież to kontrast z nimi stanowią Anglicy! Rzekłbyś że to niewolnicy, ludzie zgnębieni losem, bo windując na brzeg koła od wagonów, pracują spokojnie, wolno, żaden uśmiech nie rozjaśni im twarzy. Psują mi humor, przechodzę więc do Włochów, którzy wdzięczny owoc nadobnej Italii — pomarańcze, na pociechę Ryżanom przywieźli. Śliczni ludzie, tylko na rozbojników trochę wyglądają. Zato Szwedzi, do-

stawiający maszyny rolnicze ze Sztokholmu, miłe robią na mnie wrażenie; śmieją się, żartują, a duże ich twarze, o jasnych oczach i włosach, wyrazem szczerości się odznaczają i dziwny kontrast z Grekami, którzy o kroków kilka dalej paki z rodzynkami z głębi niewielkiego dobywają jachtu. Fantastyczne ich stroje, jasnokolorowe pasy i czapki liczniejszych koło nich ściągnęły widzów.

Majtkowie ukradkiem przeglądają publikę swoimi małymi, czarnymi oczkami, szepeją z sobą, a złośliwe ich uśmiechy pozwalają widzieć białe jak u murzynów zęby. Niedobre robią na mnie wrażenie; to też wracam do miejsca gdzie przybijają statki parowe pasażerskie. W drodze zdybuję się z moim przyjaciелеm, Warszawiakiem także; idziemy tedy dalej razem. Wtém rozlega się głos dzwonka u debarkaderu. Co to, statek odchodzi? Wołam tedy:

— Wo gehtshin, Capitain?

— Nach Boldera!

— Wir mit.

— Schön—była odpowiedź.

Jakoż za chwilę piękna Precyoza, szrubą pędzona, niosła nas ku morzu po Dźwiny toniach. Ponure, piaszczyste jej brzegi nie nęca wcale oka podróżnika; za to nieskończona ilość spotykanych po drodze na kotwicy statków, na które ładują przeważnie drzewo z tratw, zajmuje naszą uwagę.

Jesteśmy wreszcie w Boldera i po obejrzeniu forteczki tutejszej, oglądamy warsztat do naprawy okrętów przeznaczony, na którym właśnie stał olbrzymi, pod Domesnes uszkodzony parowiec angielski. Dowcipna maszynerya, służąca do wyciągania statków na ląd, zwraca naszą uwagę. Oto głęboko w wodę zapuszczone są szyny kolei żelaznej, na których mieści się niziutka, silnej budowy żelazna platforma. Tę zapuszczają w wodę, naprowadzają nad nią statek, a że platforma po równi pochyłym w górę się wznosi, ciągniona parą, okręt więc osiada na niej i w miarę jak się wynurza z wody, stemplowany jest tak, że gdy go zupełnie wyciągną, otacza go szereg belek, ale przystęp do korpusu wszędzie swobodny i reparacyi dowolnie dokonywać można.

Z warsztatów śpieszymy na latarnię morską, zbudowaną z żelaznych płyt r. 1863, w miejsce dawniej drewnianej, w początkach wojny krymskiej r. 1853 zburzonej. Na wązkim, wsuniętym w morze bulwarze wznosi się na 21 ang. stóp nad powierzchnią wody, a 11 ang. stóp nad powierzchnią ziemi. Dwa są światła w tej latarni, górne i dolne, umieszczone nad sobą w kierunku pionowym. Górne światło w aparacie katodiotrycznym białe, z 5-o sekundowymi błyskami, co 1/2 minuty po sobie następującymi, oświeca horyzont na przestrzeni 11 mil włoskich, nad poziomem zaś morza na 103 stóp ang. Dolne światło, w aparacie systemu Fresnela, jest czerwone, stałe, bez błysków; oświeca horyzont na przestrzeni 5 mil włoskich, a 21 stóp nad powierzchnią morza. Pierwszego zadaniem wskazywać na morzu jeszcze będącym statkom ujście Dźwiny, drugie przyświeca zarzucającym kotwicę przy brzegach lub w porcie. Śpieszymy na szczyt wieży i wybiegamy na okalającą wierzchołek galerią, by przejrzeć cząstkę morza, zaznajomić się z jego naturą i przymiotami. Jakież ztąd przedstawia nam się widok! Przed nami majestatycznie wznoszą się z szumem fale; oko gubi się w ciemniejszej przestrzeni, a za spoczynkiem jedyny służy mu kilka widzialnych na horyzoncie statków i parę przy brzegach czółen rybackich. Patrząc i smutnie robi mi się w duszy. Wielbiciel lazurowych wód mórz południa, sądziłem że i na Bałtyku znajdę też same co tam objawy. Lecz jakaż różnica między niebem Włoch, a horyzontem tu nas otaczającym! Gdy patrzysz na cudny szafir nieba na południu, na powleczenie tysiąciami barwy drzew, krzewów, kwiatów, skał, nawet spiętrzonych brzegów, na szklistą, przezroczą morza powierzchnię, na żywo, wesoło uwijające się czółna, napełnione malowniczo strojnymi wiosłarzami; gdy wreszcie wsłuchasz się w cudną melodię pieśni żeglarskich, jakimi cię z morza wiatr darzy—wówczas wielbisz piękność

przyrody, czoło kornie skłaniasz przed jej wdziękami i serdeczne losom szlesz dzięki, że ci krąsę jej poznać i uczuć pozwalają. Dusza twa wówczas przepelnia się weselem błogiego szczęścia. Tutaj zaś morze, szeroko i długo przed wzrokiem naszym rozpostarte, ponury tylko, smutny przedstawiało nam widok.

Za chwilę miarowo uderzyły wiosła w boki czółna, które z biegiem rzeki niosło mnie do tamy, dzielącej ujście Dźwiny od morza.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## POJEDYNEK SZLACHETNYCH.

Komedya w 4-ch aktach,

ORYGINALNIE PROZĄ NAPISANA

przez

**Sewera.**

(Nagrodzona na tegorocznym konkursie dramatycznym warszawskim).

(Dalszy ciąg).

PEGGY.

Wszystko naturalnie, a i to także iż Peggy milczała, bo jej to kazała własna jej pani i Bull też przykazał. (Ogląda się na Bulla. Bull, stojąc pod murem, kiwa potakująco głową.)

LORD.

Nie odstępуй miss na krok, czuwaj nad nią!

PEGGY.

Mój lordzie, jestem nieszczęśliwą, w głowie mi się mąci, serce tłucze się o żebra, przeczuwam okropne rzeczy! (Lord chodzi zamysłony.)

NORTH.

Serce Peggy rozbijające się o żebra!... Używaj ciągle, dobra Peggy, podobnych zwrotów. (Bull zbliża się do Peggy, dając jej znaki, aby milczała.)

PEGGY.

Cóż ja jestem winna że Kocham?

LORD.

Będziesz towarzyszyła młodej pani do zamku Harvey, przygotuj się. (Lord daje znak Peggy, aby się oddaliła. Peggy kłania się z gracją, Bull bierze ją za rękę i uprowadza. Lord spostrzega Bulla.)

LORD.

Bull! (Bull staje wyprostowany i puszcza Peggy, która odchodzi.) I ty, stary, widziałeś i milczałeś?

BULL.

Tak, mój lordzie, widziałem i milczałem.

LORD.

Co?

BULL.

Mój lordzie, znam swoje powołanie.

NORTH.

Jakie, mów, jakie?

BULL.

Powozic i milczec, mój lordzie.

NORTH.

Wybornie, Bull, wybornie, to mi się podoba. Kidd, pisz kwit na dziesięć funtów do banku, dla Bulla.—„Powozic i milczec“ — szczytne wyrażenie, które śmiało mógłby powtórzyć prezes ministrów w izbie gmin. Kidd, pisz kwit na dwadzieścia funtów, po dziesięć za każde ze znakomitych tych powołań. (Bull stoi jak posąg. Kidd pisze kwit w książeczce, oddziela kartkę i oddaje ją z powagą Bullowi.)

LORD (do Bulla).

Każ zaprzadz do karęty i odwiedzisz sam swoje panią, milcząc.

BULL.

Stanie się, mój lordzie.

LORD.

Wsadzisz do karęty i Peggy; ale poradź jej, aby również milczała.

BULL.

Powtarzam jej to od lat dwudziestu, mój lordzie.

(1) Obecnie łączy już Rygę z jej przedmieściami stały most żelazny, systemu amerykańskiego, na granitowych filarach i przyczółkach wsparty.

NORTH.

Powtórz jęj raz jeszcze.

BULL.

Ugłaskałem już w moim życiu dwanaście ty-  
sych kasztanowatych, trzy z białymi pęciami,  
a jedną, jedyną kobiety—ani weź!

NORTH.

Ty w prawo, ona w lewo.

BULL.

Tak, mój lordzie.

NORTH.

Bull, rozweselasz mnie.

LORD (*klaszcze w ręce. Wchodzi służba. Bull odcho-  
dzi.*)

Wsadzić schwytanego dzentelmana do karęty  
i odwieźć na zamek.

NORTH.

A gdyby krzyczał?

LORD (*do służby*).

Czterech dzokei konno obok karęty, a gdyby  
krzyczał, chustkę wpakować w usta.

NORTH.

Malo — kulę armatnią! (*Zastanawia się.*) Zły  
pomysł... Linę okrętową!... James, jak to uwa-  
żasz?

LORD.

Wybornie!

NORTH (*do Kidda*).

Kidd, pisz! Najlepszym środkiem do zatamo-  
wania krzyku więźnia jest lina okrętowa.

KIDD (*pisząc*).

Tak, mój lordzie, lecz nie podajesz rozmiarów.  
NORTH (*wpatrując się w Kidda, mierzy go oczyma.  
Lord zbliża się do Kidda, bierze książeczkę i ołówek  
z jego ręki i pisze.*)

KIDD (*poważnie i spokojnie*).

Fakt jest, mój lordzie, że nie podajesz rozmia-  
rów, a ja ośmieliłbym się dodać: Rozmiary liny  
powinny być zastosowane do obwodu utworzone-  
go z szerokości ust. (*Kidd spogląda po towarzy-  
stwie z pewnym rodzajem dumy.*)

NORTH.

Kidd, może ty myślisz, że mi moje parlamen-  
tarne mowy układasz?

KIDD.

Nie, mój lordzie, tego nie myślę, lecz wiem że  
czasem robię nad nimi uwagi.

LORD (*po napisaniu, wydzięra kartkę z książeczki,  
podaje ją Kiddowi, a kartkę składa.*)

NORTH (*do Kidda*).

I uczuwasz się wtedy pysznym?

KIDD.

Przeciwnie, mój lordzie, jestem pokornym, na-  
wet wobec moich pomysłów. (*Poważnie spogląda  
wokół.*)

LORD (*złożoną kartkę papieru oddaje najstarszemu  
ze służby*).

Jeden z dzokejów uprzedzi pochód co koń wy-  
skoczy, aby oddać tę kartkę rządzący zamku.

SŁUŻACY 1 (*odbierając kartkę*).

Natychemiast, lordzie.

LORD.

Strzedz, pilnować! Osobiście odpowiadacie za  
więźnia! (*Służba schyla głowy i odchodzi.*)

LORD.

A więc mamy go!

NORTH.

Nareszcie! (*Czterech dzokei w otoczeniu służby  
przenosi na ramionach związanego Juliusza.*)

## Scena 9.

CIŻ SAMI I JULIUSZ.

JULIUSZ (*z mocą*).

Odpowiedź panowie za gwałt popełniony na  
obywatelu. (*Juliusza wynoszą.*)

## Scena 10.

LORD, NORTH I KIDD.

LORD.

North, słyszysz?

NORTH.

Słyszę i bawię się.

LORD (*do Kidda*).

Mój Kidd, na początek w tej ważnej sprawie  
tobie powierzam więźnia.

KIDD.

Oceniam, mój lordzie, swoje stanowisko. Wię-  
źnia odprowadzę konno do zamku i ręczę za nie-  
go. Tam gdzie Kidd kroczy, wśląd za nim idą:  
rozsądek i przezorność. (*Spogląda wokół.*)

NORTH.

Kidd, jesteś nieoceniony!

KIDD.

Tobie, mój lordzie, pozwałam się zawsze takso-  
wać. (*Kłania się z godnością i odchodzi.*)

## Scena 11.

NORTH (*prowadzi lorda na przód sceny, zapytując  
się tajemniczo*).

James, co dalej?

LORD.

Zobaczysz, działać będziemy wspólnie.

NORTH.

A gdyby się o tём w izbie dowiedziano? To-  
rysi mogliby upaść!

LORD.

Nie dowiedzą się.

NORTH.

Wszystko to kolosalnie ciekawe i dlatego nie-  
słuchanie mnie bawi. (*Z entuzjazmem.*) James,  
przyjacielu!

LORD.

Słucham.

NORTH.

Proszę cię, nie umieraj przedemną!

LORD.

Jeżeli tylko o to idzie, radbym zrobić ci tę  
przyjemność.

NORTH.

Bo gdybyś piérwéj umarł, przeczuwam że osza-  
lałbym z nudów; a ponieważ żaden Northham-  
ptonshire nie chodził w kaftanie, zatem, nie cze-  
kając tego smutnego wypadku, na własnym statku  
stu beczkami prochu wysadzam się w powietrze!  
Na twoję cześć, James!

LORD.

Dixisti!

Koniec aktu piérwszego.

## SZEWCZKIE DZIECKO,

POWIEŚĆ

przez

Teodora Tomasza Jeża.

(*Dalszy ciąg.*)

Chodziło jęj bardzo o zatrzymanie Kazia, który,  
roztropniejszy aniżeli posługacz i posługaczka,  
mógł być w zakładzie przydatnym wielec. Chłopa-  
k, przez dni kilka pobytu, poczył się już rozpo-  
znawać i do usługi nałamywać, zachowaniem zaś  
swojem nadawał się, jak się zdawało, na białe-  
go Negra, pożądanego ogromnie, gdy o usługę  
chodzi. Kazio przeto był znajdują doskonałym, był  
skarbem, który babie sam w ręce wlażł. Niedziw więc że tak jęj chodziło o zatrzymanie  
go w szopie, noszącej pompatyczny tytuł restaura-  
cyi „Pod fijołkiem“, namalowanym w wielkości  
ówieretłokeiowej—ażeby zdaleka był widzialnym  
dla wszystkich — na szyldzie nade drzwia-  
mi. Pod fijołkiem okropnie wyglądali brud-  
ny osowiwały, posługacz i brudniejsza, a bardziej  
jeszcze osowiwała dziewczka. Kazio lepiej niż oni  
odpowiadał szyldowi. Dlatego to pani Jędrzejowa  
skończyć nie mogła, gdy wpadła na temat dłu-  
gu wdzięczności, jaki względem nięj zaciągnął  
przez to, że się z jego powodu naraziła na zatarg  
z ulicznikiem. Zatarg ten przedstawiała pod po-  
stacią ofiary takięj, że nie było miary na ozna-  
czenie stopnia wdzięczności.

— Życiembyś całęm odsłużyć mi tego nie po-  
trafił!...—powiadała.

Znaczyło to, że rachowała na służbę życia jęgo  
całego.

A cóż! Zdarzają się wypadki podobne. Zbiegi  
okoliczności rządzą samowładnie losami człowie-  
ka i częstokroć jedno jakieś nie zaprzęga w jarz-  
mo, do którego się człowiek nie urodził i w któ-  
rém chodzić ani się spodzięwał.

Szczęściem dla bohatera naszego, baba się prze-  
rachowała. Gnięw którym się względem paupra  
wniosła, psotę jęj wyrządził: pauper zemścił się  
w ten sposób, że co miał Kazia do Józeфа zapro-  
wadzić, to sprowadził Józeфа do Kazia. Nazajutrz  
o dnia świtanu wszedł do restauracyi pod „Fijoł-  
kiem“ młody, przystojny człowiek, obszedł stoly  
co mu drogę zagradzały, zatrzymał się przy sza-  
fłku, przy którym stali dziewczka i bohater nasz,  
i zapytał:

— Ty Kazio?

Chłopiec omalo nie zemdlął na dźwięk głosu  
tego. Nie obcięrając zmoczonych po łokcie rąk,  
rzucił się bratu na szyję i łzami radości się ob-  
lał.

W chwili tęg weszła pani Jędrzejowa.

I ona omalo nie zemdlala, a to tём bardziej,  
że była już w pasy, idąc bowiem z domu do za-  
kładu, spotkała paupra, który się od nięj zdaleka  
trzymał i tylko jęj rzodkiewkę na palcu pokazywał.  
Chciała się z nim rozmówić—nie mogła. Przyszła  
i zastała chłopea w objęciach brata. Widok ten  
zirytował ją bardziej jeszcze. Gotową była wybu-  
chnąć, powstrzymała się jednak i uprzejmęm głó-  
wy skinieniem Józeфа powitawszy, zapytała:

— Asan zapewne brat chłopeca?..

— Przychodzę po niego...

— Wezas...—odparła tonem złęgo humoru.—

Chłopezyna byłby zmarniał, gdyby nie ja.

— Nie wiedziałem o nicém...—tłumaczył się  
Józeф.

— Hm... nie wiedziałem?... To mi się podoba!..  
Niby to ja wiedziałam!..

— Bardzo pani dziękuję za przytułek bratu  
memu dany.

— Tak to łatwo powiedzięć: dziękuję!... pod-  
chwyciła baba.

— Pani zapewne wydatkowała cóś...—zaczął  
Józeф.

Baba wybuchnęła, poznawszy do czego słowa  
te zmierzają.

— Wydatkowała!...—krzyknęła.—Ot i masz!..  
Zapłacę ci, babe, i niech cię diabli porwą!... A ja-  
ką opłatę naznaczyć za to, żem chłopezynę z rąk  
uliczników wydarła i od szubienicy uratowała,  
żem się za niego ujadala i z przyczyny jego obelg  
się nastuchała?... he?... Jak mi asan opłacisz to,  
że mnie dwa... ba trzy razy paraliż mało nie za-  
bil?..

— Cóż więc... czegoż pani chce?... —pytał Jó-  
zeф.

— Czego ja chce?... Chcę (tu się zatrzymała,  
jakby w myśli odpowiednich wyrazów szukała)...  
chcę... żeby chłopezyna został u mnie nazawsze  
i dobręm odplacił mi za to dobre, com mu wy-  
świadczyła!..

Bracia spojrzeli w oczy jeden drugiemu. Baba  
prawila dalej:

— Bo ja i zdrowia trochę dla niego styrałam,  
to i to cóś znaczy... Po każdęj rozprawie z wisu-  
sem, co go tu przyprowadził, krew mnie napada-  
ła i klucie w krzyżach czułam... To cóś znaczy...  
Na to ceny nięma... Za to należy się wdzięczność,  
która się nie oblicza na piędziadze... Uratowałam  
duszę od zraty!..

Józeф znalazł się w kłopotcie nięmalym. Cho-  
dziło tu nie o co innego, jeno o postanowienie  
o losie brata młodszego, przybycie którego było  
dla nięgo zagadką, los zaś jego obchodził go o tyle  
przynajmniej, iżby nie chciał, ażeby się on wy-  
kierował na posługacza w garkuchni. Rzemieślni-  
cza miłość własna Józeфа oburzyła się na to. W o-  
czach rzemieślników posługacze, kelnerzy, garso-  
ni rodzaju wszelkiego, nie wyjmując tych, co  
chodzą we frakach i lakierowanych trzewikach,  
w białych krawatach i białych rękawiczkach,  
mając miny dzentlemanów skończonych, stanowią  
kastę rodzaju podlejszego. Kazio miał do kasty  
tęj wejść, na podstawie obowiązku wdzięczności

za dobrodziejstwo, które, w ustach pani Jędrzejowej, wyglądało nakształt długu świętego. Nie wiedział więc co począć. Odwoływać się do chłopca, za niewłaściwe uważał. Spuszczać się na natchnienie własne, wydawało mu się rzeczą niebezpieczną. A nuż Kazio ma powołanie do stanu służebnego?... Błysnęła mu jednak myśl szczęśliwa.

względem Kazia postanowi, to najprzód zapytać należy rodziców.

— No, no... — przerwała baba, ręką machnąwszy, jak czyni człowiek w zniechęceniu.

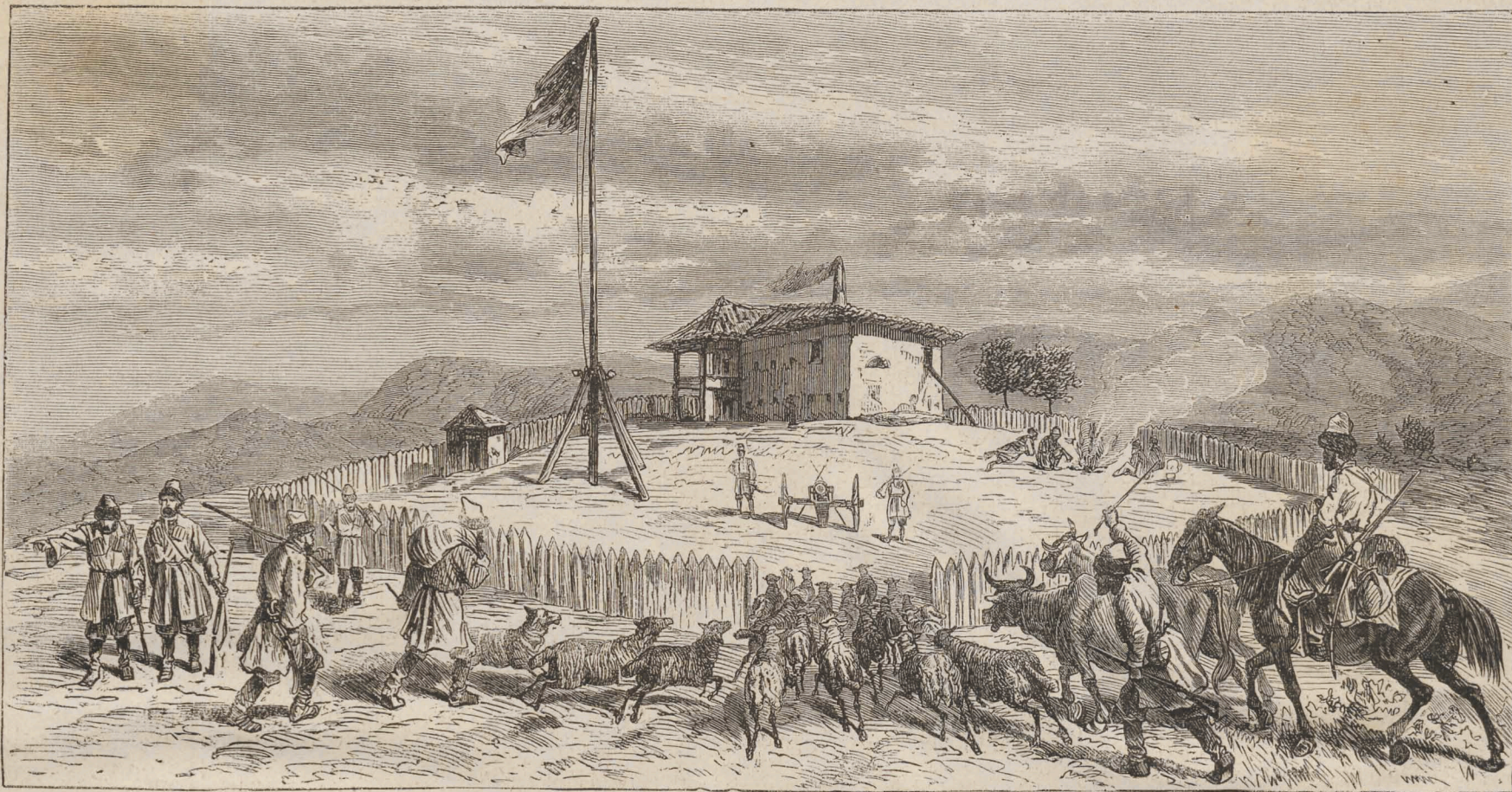
— Niechże pani obliczy wydatki; co się zaś reszty tyczy...

— Wydatki?... — podchwyciła pani Jędrzejowa

wypada złotych trzy i groszy dziesięć... Noclegów nie liczę...

Józef sięgnął do kieszeni i zapłacił.

— Ot i nagroda moja cała!... — rzekła baba, podrzucając pieniądze na dłoń. — A mnie głupiej wydawało się, że spotka mnie choć jedna w życiu pociecha... Ha!... Rób tu ludziom dobrze!..



Karaul (posterunek) w Bułgarii, między Niszem a Sofią. (Zob. art. na str. 179).

227



Palanka (warownia) turecka, w chwili zbliżania się Serbów. (Zob. art. na str. 179).

228

Mysli téj chwycił się i odrzekł:

— Przecież pani nie może mi tego wziąć za złe, że chcę nacieszyć się bratem, którego nie widziałem od lat sześciu...

— Al!.. — bąknęła pani Jędrzejowa.

— Ani tego — ciągnął Józef — że nim się co

tonem takim, jakby miała zamiar zrzec się pretensji do takowych; zmiarkowała się jednak i obliczać poczęła: śniadanie dwa grosze, obiad cztery, podwieczorek grosz, wieczerza trzy grosze, razem dziesięć w dniu każdym... Dni ile?... dziesięć, Ot i rachunek: za dziesięć dni po groszy dziesięć,

Zaśmiała się szydersko i westchnęła. Józef milczał.

Kazio zawijał węzełek, co mu w podróży towarzyszył. Gdy czynność tę skończył i z panią Jędrzejową się żegnał, jeszcze musiał wysłuchać nauki moralnej.

— Nie zapominaj o tém, żem cię od szubienicy uratowała i, jeżeli się w tobie sumienie odezwie, przychodź do mnie... Nie bój się... ja nie taka... nie wypędzę ciebie... Znajdziesz u mnie zawsze i kąć ciepły, i stawy łyżkę... No... idź z Bogiem!...

Jak tylko Kazio z bratem wydalili się z szopy, zwanéj restauracją pod fijołkiem, natychmiast odedrzwi odezwała się chórem pieśń osnowy następującej:

za każdym zosobna upędać się nie mogła. Powróciła; ale gdy tylko przy kotle stanęła, wnet odedrzwi odezwał się chór:

— A u naszój pani matki etc.

Manewr ten powtarzał się tak długo, aż się pojawił policyant, na widok którego paupery znikły, jakby się pod ziemię zapadły.

Dola więc, nie co innego, wzięła bohatera na-

swoim młodszym pochylił. Ten powiedział, że uczyć się chce, a ten odpowiedział:

— Niéma gadania...

Chłopak nie zrozumiał odpowiedzi téj. Józef dodał komentarz następujący:

— Rzecz prosta... Człowiek sądzi wedle siebie... Owóż ja, kotlarz, gdybym umiał w fachu moim coś więcej, jak blachę wyginać, lutować, nitować, bielić i szlifować, to byłbym kotlarzem lepszym... gdybym umiał jeszcze więcej, to byłbym



**Panajot Hitow, dowódca legionu młodo-bułgarskiego, z dwoma ochotnikami.** (Zob. art. na str. 179.)

229

A u naszój pani matki  
Złapał się ptaszek do klatki.  
Klatki zamknąć nie umiała  
I ptaszyna uleciała.

Hej! hej!... baba głupia, hej! (bis).

Baba za ożóg i do drzwi. Gromadka pauprów rozsypała się poplacu, tworząc rodzaj półkola tyralierskiego, grzmiącego, zamiast strzałów, śmiechami, piskami, okrzykami i gwizdaniem. Baba

szego za rękę i poprowadziła. Stańło jój w poprzek przeszkód wiele, z których wymieniliśmy tylko ważniejsze. Ojciec nie chciał dla niego nauki innéj, jeno rzemiosłowój, matka chciała nauki, ale rzemiosłowój także; ludzie w niego uczoność wmawiali; hultaje miejsca do siebie go wabili; herod-baba do rąk go dostała. Dola jednak prowadziła chłopca i oddała go w ręce bratu, który znalazł się nakształt Opatrzności. Od pierwszego wyrazu „nauka,” Józef czoło przed bratem

jeszcze lepszym... gdybym zaś posiadał i nauki z fachem moim styczności żadnéj niemające, byłbym człowiekiem doskonalszym, aniżeli ci, co takowych nie posiadają... Nauka zatem jest miarą doskonałości człowieka... Ucz się więc, kiedy o chotę w sobie czujesz...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

# Artykuły treści naukowej, z innych piśmiennictw czerpane.

## Serbowie.

ZARYS ETNOGRAFICZNY.

(Dokończenie.)

W wiekach następnych Serbowie posunęli się na południo-zachód po za Durazzo, a na południowo-wschód aż po za górę Atos. Lecz nie zdołali usadowić się w tych stronach; Albańczycy odparli ich ku północy, a w Tracyi i Macedonii, pomieszawszy się z Bułgarami, utracili swoją odrębność. Ślady ich przejścia nie zatarły się jednak zupełnie; na górze Atos na przykład istnieją podziśdzien trzy klasztory serbskie; w Albanii południowej trzy osady: Nowo-Selio, Raskowica i Drenowica, leżące na zachód od Beratu, między Ergentem i Wojuca, stanowią jakby wysepkę serbską, otoczoną morzem ludności miejscowej. Dookoła Monastyru, na wschód i północno-zachód od jeziora Ochrida, istnieją również trzy okręgi zamieszkałe przez Serbów, świadczące iż naród ten sięgał niegdyś daleko na południe od dzisiejszych swoich granic.

Staroserbia została zachwiana przez napady Gwęgów (Albańczyków północnych), i Serbowie w niej albo są otoczeni żywiołem skipetarskim, albo z nim pomieszani. Tak samo stało się w Rasce, gdzie Albańczycy sięgają aż do Nowego-Bazaru, oraz w okręgu dawniej Cety, gdzie w niektórych zwłaszcza miejscowościach, wzyli się taki zawikłali pomiędzy ludnością serbską, jak w Anglii Normandowie pomiędzy Saksonami, z tą tylko różnicą, że dotychczas języka tuziemców nie przejęli, ani też z obu języków nową mowę utworzyć nie zdołali.

Natomiast Bośnia i Hercegowina posiadają ludność wyłącznie serbską i tylko tu i owdzie, głównie w miastach i warowniach, istnieją kolonie tureckie, jak np. w Brodzie i Zworniku. W księstwie serbskiem Morawa jest granicą czystego żywiołu serbskiego; na wybrzeżu zachodnim tej rzeki, w trójkącie między Timokiem, Dunajem i Morawą, wśród ludności serbskiej żyje 140,000 Rumunów.

W Dalmacyi Serbowie i Chorwaci zdołali utrzymać swoją narodowość, pomimo wpływu i panowania Wenecyi. Słabe szczątki żywiołu włoskiego przechowały się tylko w niektórych miastach, jak np. w Spalatro.

Stanowisko społeczne Serbów jest rozmaite, stosownie do ich położenia politycznego. Serbowie węgierscy, stykający się oddawna z cywilizacją zachodniej Europy, składają godne uznania dowody postępu i rozwoju umysłowego. Tuż po nich na tej drodze postępują Serbowie z księstwa. Jakkolwiek w siedzibach wiejskich wykształcenie na bardzo tam niskim stoi stopniu, zato w miastach postęp jest widoczny i młodzież chętnie bierze się do nauki. Obawiać się tylko należy, że jeśli tocząca się obecnie wojna nie ziści nadziei Serbów, działalność ich na polu naukowym może uleść na czas jakiś odretwieniu, które jest zwykłym i nieuniknionym następstwem zawiedzionych nadziei i upadku na duchu. W Bośni, w Hercegowinie i Czarnogórze ogół ludności stoi bardzo nisko pod względem wykształcenia umysłowego, niemal na granicy między barbarzyństwem i początkami cywilizacji.

Serbowie podlegający Turcyi, a po części i ludność księstwa, odznaczają się dotychczas brakiem zdolności, a nawet niechęcią do handlu i przemysłu. Są to plemiona czysto rolnicze i pasterskie, ubogie, poprzestające na małym i trawione zanadto wielką skłonnością do sliwowiec, która to skłonność niemal stawia zapórę ich podniesieniu się nad poziom dotychczasowy. Co się tyczy braku przemysłu i ruchu handlowego, nie

można o to obwiniać biednych rajasów bośniackich i hercegowińskich, ale żałować należy, że w księstwie tak mało dotąd korzystać umiano z przyrodzonych skarbów tego kraju. Wspaniałe lasy, zajmujące ogromne przestrzenie, prawie żadnego dochodu nie przynoszą; rudy metaliczne spoczywają w łonie gór, czekając na kilof górnika, który je ztamtąd wydobędzie. Próbowano wprawdzie eksploatować kopalnie w Majdanpeku, ale przedsięwzięcie nie udało się, dla braku środków komunikacyjnych. Dla Serbii ogromną klęską było zaniechanie projektu budowy drogi żelaznej, która miała połączyć Białogród z Wiedniem i Saloniką i stanowić główną arterią dla handlu Europy środkowej z całym Wschodem. Gdyby Serbia, zamiast rzucać się na przygody polityczne, niebezpieczne a może i przedczesne, spożytkowała swoją młodą ruchliwość na przedsięwzięcia, które podniosłyby jej poziom umysłowy i dobrobyt materialny, gdyby w tym rozpoczętym już kierunku dłużej pracowała, wtedy lepiej byłaby przygotowana do zupełnego wyswobodzenia się z zależności i przywrócenia państwa wielko-serbskiego, które jest celem jej dążeń i działań obecnych.

Serbowie w księstwie mają rząd liberalny, na podstawie konstytucyjnej. Równość między nimi panuje najzupełniejsza, gdyż wszyscy mianują się szlachtą; różnicy stanów niema wcale. Władza prawodawcza spoczywa w rękach skucepiny, — zgromadzenia narodowego — a w takich warunkach rozwój i postęp ogólny jest zapewniony.

Innym wcale jest położenie Serbów w Bośni i Hercegowinie. Jęczą oni pod podwójnym uciskiem, urzędników tureckich i feudalizmu, godnego najsmutniejszych czasów z wieków średnich. Podatki są wygórowane, wadliwie zaprojektowane i niestosownie rozłożone; ściągają je dzierżawcy i wybiierają do tego chwili najgorszą, bo przednowek. Główni posiadacze ziemi, bejowie i agowie, są potomkami dawniej szlachty z Bośni i Rasce, która, przyjąwszy islamizm, zdołała tym sposobem utrzymać się w posiadaniu swoich obszernych włości. Owi begowie i agowie mają prawo wymagać od rajasów opłaty w robociznie, w piędziach i płodach rolnych, mieszczą u nich na kwaterze swoich ludzi zbrojnych, popełniają tyśiączne zdzierstwa, gwałty i nadużycia. Każdy też bezstronny przyznać musi, że los chrześcijan w Bośni i Hercegowinie godzien jest litości.

Pomimo tak smutnego położenia, plemiona te posiadają wszystkie przymioty narodów młodych i obdarzonych niespożytą żywotnością.

Gościnność jest u nich świętym prawem: gospodarz wita gościa szczerze i serdecznie, sadowi go na pierwszym miejscu, dzieci otaczają go, żądając pieczęty, dziewczęta przynoszą tradycyjne konfitury i zimną wodę, a gospodyni spieszy przygotować ucztę, przechodzącą nieraz w radość rodziny.

Potrawy są niewykuintne, nawet prostacze, Serbowie bowiem dbają nie o jakość, ale o ilość. Mamałyga z kukurydzy zmielonej na żarnach, i zmieszanej z mąką żytnią, nieraz kasza owsiana, jest ich głównym pożywieniem. Tylko w miastach chleb wypieka się w piecach; na wsi pieką go pod gorącym popiołem, umieszczając bochenki, a raczej niżutkie placuszki, w naczyniach glinianych, które obrzuca się gorącym popiołem, albo też kładzie się na popiół blachy żelazne, a na nich chleb do wypieku przeznaczony. Mięso pieką na rożnach drewnianych, lub gotują z papryką, zsiadłym mlekiem, czosnkiem i cebulą; jest to potrawa mogąca zabić Europejczyka, przyzwyczajonego do pierwszorzędnych kuchen paryżkich lub londyńskich. Serbowie spożywają także ogromne ilości czosnku i cebuli w stanie surowym.

Na niektórych wzgórzach rodzą się wina lek-

kie, różowe, że tak powiem od święta używane; codziennym atoli napojem jest sliwowiec, powszechnie używana i nadużywana. Dla otrzymywania tej wódki, wie otoczone są istnemi lasami sliwkowemi. Namienność do tego napoju jest tak zakorzeniona, że Serbowie muzułmanie, pomimo zakazów Koranu, piją sliwowiec, tak samo jak chrześcijanie.

Domy mieszkalne w księstwie serbskiem zacierają odpowiadać warunkom cywilizacji, ale w prowincjach zostających pod rządem tureckim przypominają czasy patryarchalne i barbarzyńskie. Są to chaty drewniane, wylepione gliną, pokryte słomą lub korą lipową. Taka chata składa się z kilku małych izdebek i dużej izby wspólnej, na środku której jest ognisko, przy którym gotuje się obiad, a dokoła pod ścianą stoją ławki drewniane, lub części kamienne, na których siadają mieszkańcy, zgromadziwszy się wieczorem przy ognisku. Sprzęty są ordynaryjne w najwyższym stopniu. Dla naczelnika rodziny stoi tapczan z siennikiem, lub tylko pękiem słomy narzucony; dalej stół niski, okrągły, na którym stawia się garnek lub misa z jedzeniem (nb. każdy sięga do misy palcami; widelec są jeszcze nieznanne), wreszcie ogromna skrzynia malowana, w której cała rodzina chowa swoje szaty. Dzieci śpią na ziemi, dokoła ogniska, zawinięte w grube koce. W miastach domy są staranniejsze i wygodniejsze budowane, izba wspólna mieści się na pierwszym piętrze i nie jednoczy się z kuchnią nawet oborą i chłewem, jak to w niektórych zagrodach bywa. Prawie w każdym domu taka izba na piętrze posiada kryty ganek, wychodzący na ulicę, a w ganek wygodną sofę, na której spoczywając, można widzieć co się dzieje na ulicy. W izbie stoi zawsze ogromny piec kaflowy, zwany *babura*.

Muzułmanie żyją daleko wygodniej; mieszkają w zamkach murowanych, które, lubo nie mogą iść w porównanie z siedzibami zachodniej Europy, wyglądają jednak, w porównaniu do chat wiejskich, jak pałace z Tysiąca i jednej nocy. Miasta składają się z trzech odrębnych części: z warowni, *gradu*, stojącej osobno i na wzgórze; u stóp jej załoga dolinę miasto właściwe, niższe zwane *warosz*, otoczone murem i fosą, a na noc zamykane; wreszcie za waroszem ciągnie się przedmieście, *palanka*, bronione tylko przez wał, na którym stoi palisada. Tym sposobem łatwo pojąć można, dlaczego w wojnie obecnej jedna lub druga ze stron walczących ogłasza, iż zdobyła jakieś miasto, a równocześnie strona przeciwna zaprzecza temu. I obleżony i oblegający może mieć słusność, gdyż jeden zdobył np. *palankę* lub *warosz*, a drugi trzyma się jeszcze w *gradzie*. Wszelako niewszystkie miasta z wymienionych trzech części się składają; może być sama forteca, bez waroszu i palanki, sam warosz, lub sama palanka; dość często zdarzają się także miasta składające się z waroszu i palanki.

Dola kobiet w księstwie serbskiem polepszyła się znacznie; ale w Bośni i Czarnogórze nie jest wcale do pozazdroszczenia. W tych dwóch krajach kobiety są niemal niewolnicami; muszą wykonywać najcięższe roboty i dźwigać ciężary, jak zwierzęta juczne. W Czarnogórze stosunek nie normalny obu płci jest bardziej uderzającym, niż w Bośni, tutaj bowiem rajasowie muszą pracować bez przerwy na zaspokojenie podatków i wymagań bejów, i, aby nie umrzeć z głodu, wszyscy zarówno, mężczyźni i kobiety, od świtu do nocy jęczą pod nawałem pracy, trudu i znoju. W Czarnogórze, przeciwnie, mężczyzna, mieniając się wojownikiem, zadumny jest na to, aby miał chodzić za pługiem lub inne roboty gospodarskie wykonywać; paraduje tylko w swojej malowniczej odzieży, uprawia się w robieniu broni i nie troszczy się wcale, czy jego matka, siostra lub żona

traci przedwcześnie zdrowie i siły, będąc zmuszoną o wszystkiem pamiętać i wszystko robić, krzątać się około gospodarstwa domowego i orać ziemię, pasać i pielęgnować trzody i dzwigać na targ nabiał lub inne produkty. U panów bośniackich, których przodkowie od XV wieku są muzułmanami, kobiety są daleko szczęśliwsze, gdyż nawet nie podlegają klauzurze haremowej, mogą wychodzić na ulicę bez zasłony, lub tylko z przejrystym kwefem na twarzy, i nie wykonywają ciężkich robót, jakich od swoich małżonek żądają chrześcijanie.

Wobec tego ucisku kobiet, dziwny z nim kontrast stanowi tak zwane *pobratymstwo*, czyli bohaterstwo ślubne. Zwyczaj ten istniał niegdyś w całej Europie; dziś tylko u Serbów napotkać go można. Dwaj młodzieńcy, związani od lat dziecinnych węzłami przyjaźni zdolnej do wszelkich poświęceń, pragnęli nieraz przyjaźni tej uroczystą, bo religijną nadać sankcyę, — i wtedy, otoczeni swemi rodzinami i przyjaciółmi, szli do kościoła, słuchali mszy z gromnicą w ręku, poczem kapłan łączył ich ślubem, odbierając przysięgę, iż do śmierci wzajemnie się miłować i pomagać sobie we wszystkiem będą. Po zawartym ślubie, *pobratymcy* wraz z całym zgromadzeniem wracali do domu, gdzie oczekiwała ich biesiada, do której bracia ślubni na pierwszym miejscu byli sadowieni, a po uczcie następowały śpiewy i tańce, przy dźwiękach *guzli*. Od tej chwili bracia ślubni obowiązani byli nieść sobie pomoc w każdej okoliczności, razem iść do boju, bronić jeden drugiego, a w razie gdyby jeden poległ, drugi, choćby z narażeniem życia, powinien śmierć jego pomścić.

Wspomnieliśmy o śpiewach i tańcach. Euterpe i Terpsychora skąpo dotychczas udzieliły Serbom swoich darów; z instrumentów muzycznych posiadają tylko dudki z trzciny, kobzę, guzle i *tambure*. Guzla jest to jakby wielka gitara, kształtu gruszki napół przekrojonej, o długiej szyjce zakrzywionej i nabijanej mięsycznymi ozdobami; dekę stanowi skóra wyciągnięta jak na bębnie, a nad nią jest przeciągniętych dziesięć strun włosianych. Tambura jest to mała mandolina o dwóch strunach, naciągniętych na szyjce prostej. Taniec narodowy, *kolo*, wykonywają wszyscy razem naczelnicy zabawy; inny taniec, zwany *gaska*, tańczy się parami.

Obyczaje Serbów są surowe i skromne; uwiedzenie i cudzołóstwo karane są śmiercią. Pieśni, nawet miłosne, wyrażają uczucia czyste i młode dziewczęta mogą je śpiewać bez zarumienienia.

Różnice w odzieży są wogóle mało znaczące. W Serbii mężczyźni noszą szerokie szarawary i kurtkę sukienką jednakię barwy, wyszywane, haftowane i pokryte guzami szębrnemi; na głowie zwykle mają czapki w kształcie fezu, na nogach kamasze. W Czarnogórze zwykły ubiór stanowi surdut biały lub zielony, pod którym jest kamizelka innej barwy, obszyta złotym galonem. Nakrycie głowy stanowi *kapo*, czapeczka haftowana złotem i okolona u brzegu czarną materją jedwabną, do której przypięty jest orzeł czarnogórski, ze srebra lub mosiądzu. We wszystkich krajach zamieszkałych przez ludność serbską, niezbędne dopełnienie ubioru stanowi szeroki pas, za który zatyka się sztylet i pistolety, zwykle skalkowe, ale zato nabijane srebrem, ozdobione koralami i granatami. Serbowie kochają się w malowniczym stroju i bogatej broni; niektórzy nasywiają sobie na czerwoną kurtkę tyle guzików srebrnych, że wydaje się, jakby nosili pancierz luskowy.

Na tém kończymy nasz zarys pobieżny, wywołany wypadkiem chwili bieżącej, dodając tylko, jako ogólny wniosek z dokonanych w tym kierunku badań i znajomości miejsc i ludzi, że Serbowie są narodem młodym, pełnym zapału, i pomimo przeszkód, wiele uczynili dla wyzwolenia się, ale niemniej wiele im jeszcze pozostaje do zrobienia; jeżeli bowiem zechcą w gronie narodów poczesne zająć miejsce, muszą, oprócz jarzma tureckiego, zrzucić inne jeszcze: jarzmo ciemnoty, barbarzyństwa i odrętwienia, apatyj, która wła-

śnie wszelkiemu ruchowi w celu zrzucenia pierwszego przeszkadza.

## Sztuka włoska w epoce odrodzenia,

przez M. Carrière'a.

### II.

Rozkwit sztuki włoskiej.—Leonardo da Vinci.—Michał Anioł, Rafael, Correggio, Tycjan.

(Dalszy ciąg).

Michał Anioł (1475—1564) pochodził ze szlacheckiej florenckiej rodziny Buonarottich. Popęd geniuszu ciągnął go już w chłopięcym wieku ku sztuce. Był on uczniem Ghirlandaja, studiował obrazy Masaccia, a dostawszy się do domu Wawrzyńca Medyceusza, pracował nad antykami i modelowaniem. Pierwsze prace jego świadczą, jak rozmaitych próbował początkowo kierunków: walka centaurów w plaskorzeźbie technicznie zmysłowym ogniem, anioł w Bolonii wiosenną świeżością i łagodnością; znać tu że artysta nie zakosztował jeszcze złudzeń i goryczy życiowych. Pijany Bachus i późniejszy kolosalnych rozmiarów Dawid jako pastuszek, noszą piętno ówczesnego realizmu; śpiący amor, zakopany i niby przypadkowo znaleziony, uznany został powszechnie za antyk. W epoce męskiej dojrzałości, wielki nań wpływ wywierała filozofia platońska, uprawiana gorliwie na dworze medycejskim; ona to wyswobodziła ducha artysty z pięciu niewolniczych formułek i odbiła się w jego sonetach, noszących silne piętno wpływu nauki o ideałach. W tym czasie zabrzmiał donośny głos Savonaroli, który nawołując Florencyę do pokuty, głosił chrześcijaństwo na wewnętrznym rozbudzeniu ducha oparte, i wskazywał palec Boży, widniejący w wypadkach ówczesnych. Ognisty prorok założył nawet chwilowe państwo Boże, na rządach ludu oparte, aż wreszcie skończył na stosie 1498 r. Michał Anioł podzielał zarówno miłość wolności, jak i zapał religijny dni owych, lecz artystyczne zdolności i popędy uchroniły go od jednostronnego uprzedzenia Savonaroli przeciw pięknym formom sztuki, jako wyrażającym się łatwo w zmysłowość i bałwochwalstwo. Obok Boskiej komedyi, pisma Savonaroli nie odstępowały go nigdy i do późnej starości przechowywał w żywej pamięci wrażenie wywołane jego mowami. Dusza artysty była pełna poważnej bojaźni Boga, życie czyste i surowe, chrześcijaństwo wyłącznie duchowe, nie krepujący się tradycyą, ceremoniałem i przepisami, lecz odnoszący wszystko do wiecznej zasady i prawdy. Stan swęj duszy po śmierci Savonaroli unieśmiertelnił dwudziestopięcioletni artysta w mistrzowskiej grupie (u 8-go Piotra w Rzymie), przedstawiającej Maryję nad martwem ciałem Chrystusa. Przepelniona boleścią matka spogląda ze szlachetnym żalem na ciało syna, spoczywające na jej łonie; naga postać Chrystusa i szaty Maryi są po mistrzowsku wykonane. Piękność i delikatność linii w tej grupie zadowolić może najdrażliwsze poczucie piękna; głębokość uczucia łączy się tu z prostotą i jasnością antyku.

W początkach 16 stulecia skręślił Michał Anioł jednocześnie z Leonardem karton sceny wojennej, który jednakże zaginął. To co o nim wiemy przekonywa o śmiałości i mistrzostwie, jakie tu rozwinął artysta w traktowaniu ludzkiego ciała; z drugiej strony jednakże nie udało mu się wyrazić w tej kompozycyi żadnej wyższej myśli. Wybrał chwilę, gdy przed rozpoczęciem boju kąpiący się w Arno żołnierze na głos trąby śpieszą do szeregów, co dało mu sposobność pokazania całego bogactwa swęj anatomicznej wiedzy w tłumie napół nagich, o najrozmaitszym ruchu postaci, które nakręślił z całą siłą i prawdą.

Papież Juliusz II powołał Michała Anioła do Rzymu i powierzył mu przygotowanie swego grobowca, który miał stać w kościele 8-go Piotra, tak iżby był ze wszech stron widzialny; architek-

tura miała dostarczyć odpowiedniej podstawy, na której rzeźbie zlecono uciechenie miłującego sztukę władcy kościoła. Wierzech pomnika zdobić miała statua Juliusza, w leżącej postawie. W umieszczonych na pilastrach, skrepowanych więzami postaciach zamierzano uosobić w dość dziwny sposób zarówno prowincye przywrócone do posiadłości papieżkich, jak i sztuki piękne, których rozkwit powstrzymała śmierć gorliwego protektora. Statuy Mojżesza i 8-go Pawła miały uzmysłować życie czynne i kontemplacyjne. Jednakże dopiero w czterdzięci lat później urzeczywistniło się skromne tylko streszczenie tego dzieła, które, jak się sam mistrz wyraził, stało się tragedyą jego życia. Sam papież zresztą domagał się przedewszystkiem malowideł do kaplicy Sykstyńskiej. Juliusz II posiadał taką samą energiczną i namiętną naturę, jak Michał Anioł; ale choć nieraz przychodziło do ostrych starć między nimi, nie mogli się rozstać ze sobą. Pewnego razu, gdy po nadejściu świętej bryły marmurowej na pomnik, udał się artysta do Watykanu po pieniądze, lecz nie został puszczony przez służbę, napisał do papieża, że „gdy znowu czego odeń zażąda, będzie go musiał chyba po za granicami Rzymu poszukać“—i dotrzymując słowa, opuścił natychmiast miasto. Jeźdźcy papieżcy, posłani w pogon, nie zdołali dopędzić zbiega przed granicą florencką; wkrótce jednak powrócił do Rzymu popędliwy artysta, wyrobiwszy sobie dla bezpieczeństwa osoby charakter posła. Gdy jeden z dworzan wspomniiał o jego dziwactwach—„mielez, zawołał papież, ja sam nie wyrażam się w ten sposób o człowieku takim jak Michał Anioł.“

Z tej epoki pochodzą dwaj więźniowie, znajdujący się obecnie w Lenorze. Figury te przekonywają, iż pomimo sztywności w założeniu swem alegoryi, grobowiec tętnąłby energicznem, porywającym życiem. Ciała obu więźniów są tak doskonale wykonane, tętną taką szlachetnością formy, że od czasów starożytności Grecyi sztuka nie wydała nic podobnie doskonałego; z drugiej znowu strony głębokie uczucie i siła duchowego wyrazu nadają im piętno nowożytności.

Wielka boleść widnieje w obu postaciach, podniecając jedną do upartej walki z przeznaczeniem, drugiej zaś pochyla głowę w łagodnym zamięranu. Cały szereg podobnych postaci i olbrzymie posągi wielkich bohaterów ducha, uczyniłyby pomnik Juliusza jednym z dziwów świata.

Dziwem takim stało się zato sklepienie kaplicy Sykstyńskiej, które Michał Anioł wykonał w ciągu czterech lat (od 1508 r.). Środkową przestrzeń zajmuje osiem obrazów, przedstawiających sceny stworzenia, upadku i wygnania z raju pierwszych rodziców. W czterech rogach sklepienia widzimy czterokrotnie wydobyć ludu izraelskiego z nieszczęścia: Historią miedzianego węża, Dawida i Goliata, Judytę i Esterę. Pomiedzy nimi, na wielkich trójkątnych polach sklepienia, mieści się dwanaście kolosalnych postaci proroków i Sybill, którzy Żydom i poganom przepowiadali zbawienie i Zbawiciela; nieco głębiej zaś, na wolnych klinach i łukach nad oknami, szereg przodków Maryi Panny, wyczekujących z utęsknieniem przyjścia Zbawiciela. Nie zapominajmy przytęm, że już dawniejsi mistrze przedstawili na obu innych ścianach sceny z życia Mojżesza i Chrystusa—stary zakon i ewangelię; pod niemi umieszczono później kobiece Rafałowskie z dziejami apostołów, ścianę zaś naprzeciw wejścia zajął Sąd ostateczny Michała Anioła, jako zamknięcie wielkiej myśli, przeprowadzonej przez całość tych utworów.

Rzuciwszy najprzód okiem na architektoniczną stronę tego wnętrza, spostrzegamy iż mistrz u miał je ożywić ludzkimi postaciami, które nie wybiegając nigdzie po za zamierzony zakres, przedstawiają się to jakby z brązu lub kamienia wykonane, to znowu w swęj naturalnej barwie. Kugler bardzo trafnie nazwał je uosobionemi siłami architektury. Pomiedzy Sybillami i prorokami, w miejscach, gdzie łuki się rozchodzą, stoją chłopcy, dziewczęta w spokojnej postawie, unosząc lub podpierając tablice z wypisanemi imio-

nami postaci siedzących ponad niemi na tronach. Przy słupach, podtrzymujących te trony, pod kapitelami, stoją po dwie młodzińcze postacie; w owalnych zaś miejscach na górnej części sklepienia inne mieszczą się figury. Nad strzelającymi w górę wierzchołkami tronów, gdzie gzymsy zbiegają się, by objąć w swe ramy środkowe malowidła sufitu, występują grupy mężów w ruchliwych postawach, trzymających gałęzie z liściem lub owocem, albo żelazne tarcze, zdobne w płaskorzeźby. Zamilowanie mistrza w wspaniałości ludzkiego ciała i niewyczerpanej różnorodności jego ruchów miało tu pole do rozwinięcia się w całej świetności; gdyby nawet nic innego prócz tych postaci nie stworzył, byłby Michał Anioł największym i najbogatszym pod względem fantazyi przedstawicielem nagiego ciała. Ze wspaniałą siłą umysłowa Michał Anioł władającego światem ducha, który ruchem swoim samym wywołuje wszędzie życie i napędza sobą stworzenie. W podniosłym locie, okrążony geniuszami, unosi się Przedwieczny, zakręślając jedną ręką słońcu, a drugą księżycowi drogi ich biegu: dalej widzimy Go, jak odwrócony od widza wznosi się śród przestworów, wywołując zieloność na rozciągniętej pod nim ziemi; tam znowu, zwrócony obliczem do patrzącego, skinieniem ręki budzi życie w przestworach wody. Z łagodnym obliczem, widzialnym z profilu, wyciąga swą prawicę, i oto w tej chwili zjawia się Adam, podnosząc lewą rękę ku swemu Stwórcy: palce wskazujące obu rąk stykają się ze sobą, iskra żywotna przebiega z Boga do człowieka, którego oblicze i postać cała staje się obrazem bóstwa.

W tak genialny, a zarazem swobodny i samostanny sposób umiał Michał Anioł umyślić rzeczy nadmysłowe. Majestat Stwórcy i wszechpotęga Jego energicznego działania, współzawodniczą tu najszcześliwiej z majestatycznym spokojem plastyki w Jowiszu Fidyasza. I jako rzeźbiarza, i jako malarza nikt dotąd nie przewyższył go pod tym względem. Rafael w małych i Cornelius w wielkich malowidłach stworzenia zbliżyli się do Michała Anioła najwięcej, ponieważ trzymali się jego drogi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Wiktor Cherbuliez,

przez Karola Bigot.

(Dalszy ciąg.)

Cicerone znalazłby lepiej swoje rzemiosło, gdyby był już ze sto razy szlachetnym cudzoziemcom robił honory w swęj galerji; nie kazałby im się wracać po kilka razy, zapomniawszy czegoś ważnego; nie zatrzymywałby ich czasami przed lichym obrazem, zamiast pokazywać im same tylko arcydzieła; ale za to nie ma on przynajmniej tych frazesów raz na zawsze urobionych i tego konwencyonalnego zapału przewodnika, który pokazuje muzeum po raz setny i pierwszy, albo romansopisarza, który tyle narozmyślał nad wszystkim szczegółami swojego dzieła, że teraz, pisząc, sam ziewa.

Zresztą czyż mamy prawo skarżyć się na nieprawdopodobieństwa, nawet na brak związku w historiach które opowiada p. Cherbuliez? Zda mi się, że on przynajmniej nie bierze czytelnika podstępem. Nie ma on pretensji do zapalania latarni w południe. Nie mówi wcale: „Oto co znalazłem w życiu rzeczywistym i co wy w niem także znajdziecie, jeśli mu się dobrze przyjrzyście.“ Wbrew zwyczajowi pisarzy modnych, nie ubiega się o to, żeby się okazać surowym realistą. Przeciwnie, od pierwszej zaraz strony rozpowiada na rozmaite sposoby: „Miejcie się na baczności; historia którą wam tu opowiem nie zdarzyła się nigdy i bardzo prawdopodobnie nigdy się nie zdarzy. Ale ostatecznie, przy znacznym zapasie dobrej woli, nie nie dowodzi, żeby się zdarzyć nie mogła. Podobają mi się napi-

sać „historją;“ siadajcie, jeśli macie ochotę jej posłuchać, a jeśli wam przypadnie do smaku, wysłuchajcie ją do końca.“

Pan Cherbuliez nie jest Paryżaninem z Paryża; pochodzi on z Genewy, i znać to zaraz. Pisarze „historji“ (*contes bleus*) nie mają dzisiaj miru, i gdyby p. Cherbuliez był się urodził i wyrósł obok pana Joli, albo wśród braci Goncourt, byłby prawdopodobnie swoich nie pisał. Byłby sobie powiedział, że czasy imaginacyi minęły, że we Francji, od czasu „Pani Bovary“, lubią tylko realizm ścisły i prozaiczny. Byłby pisał tak, jak pisano dokoła niego, albo raczej nie byłby pisał wcale, gdyż nigdy nie byłby zdołał nagiąć swojej natury do rodzaju kwitnącego, i najbezpieczniej dla niego byłoby tego nie próbować. Na szczęście dla niego i dla nas, urodził on się niezbyt daleko od tych poetycznych i marzących gór Jura, z których wyszedł Karol Nodier. Młodym będąc, czytał poetów angielskich i niemieckich; za mistrzów w literaturze francuzkiej wziął sobie tych pisarzy romantycznych, którymi gardzą teraz we Francji, dlatego że ich zanadto uwielbiano przed laty dwudziestu. Wyrobił się sam, według własnego temperamentu. W wielki piec paryżki rzucił się dopiero wtedy, gdy się już niebardzo potrzebował obawiać jego wpływu. Uparł się pisać romanse, tak jak je pojmował, jak je pisano w czasie, gdy imaginacja występowała bez obawy, gdy fantazyja upominała się o swój udział i brała go sobie sama w razie potrzeby. Stare zamczyska, pełne podziemi i ponurych korytarzy, nie przejmują go strachem; lubuje się w przygodach romantycznych. Bohaterowie jego z ochotą skaczą w wilcze doły, żeby z nich wachlarz wydostać, albo obcinają sobie pięści, żeby przysięgi dotrzymać, a jeżeli jaka wielka zbrodniarka z blond włosami tryumfuje przez cały ciąg romansu, to nie nie będzie dziwnego, jeżeli przy rozwiązaniu utopioną zostanie w wodach uroczego jeziora. Rozstrzygnięcie kwestji dziedzictwa albo muru wspólnego zostawia on innym; jemu, żeby go zainteresować, potrzeba czynów godniejszych pamięci, chociażby one były dziwaczne, a nawet niesłychane.

Imaginacją osadzono dziś na pokucie za to, że sobie dawniejszymi czasy zanadto szaleństw pozwałała; ale pokuta nie będzie trwać wiecznie. Obawiam się bardzo, ażeby dzień w którym imaginacja wróci do łask, nie był fatalną datą dla wielu pisarzy dziś renomowanych. Tuzinkowy realizm okaże się wtedy bardzo prozaicznym, bardzo poziomym, i on znow z kolei wypchniętym zostanie do przedpokoju. Ludzkość nie żyje samym tylko chlebem i faktami pozytywnymi: żyje ona jeszcze i czémś innym. Nie przestanie ona tak prędko, jak Sybilla pana Feuilleta, wyciągać ręki ku gwiazdom, a słuchać banialuk już jej się sprzykrzyło. Życie codzienne bywa częstokroć bardzo smutne; świat, w pewnych chwilach, wydaje się złym i zimnym: są godziny, w których człowiek czuje potrzebę rozerwania się, zapomnienia, wstąpienia na jakąś wyniosłość, gdzieby było więcej światła, gdzieby można było swobodniej odetchnąć. Proszę spróbować w takich chwilach otworzyć romans pana Zoli, albo nawet p. Hektora Malot. Ach, jak to dobrze czasami sięgnąć na półkę, na której spoczywają bazarze poetyczni, a jeśli się już zanadto zna powieści Sanda, zwrócić się do pana Cherbuliez! Czyż nie są to właśnie, w całym tego słowa znaczeniu, romansopisarze? Tych drugich nazwijcie historykami, malarzami ludzkości, jak chcecie. Cóż mi to za romans, który nie jest ani trochę romansowy?

Przepraszam bardzo naszych modnych pisarzy, ale prawda codzienna nie jest jeszcze całą prawdą. Nie są oni nawet realistami do tyła, jak do tego mają pretensją. Marzenie jest także rzeczą realną, a my na tym ziemskim padole, zarówno mędracy jak głupcy, marzymy wszyscy, jak powiedział ktoś, co znał ludzkość dobrze. Obok świata faktów rzeczywistych, jest inny świat, po którym przechadzamy się codziennie po kilka godzin, a godziny te nie są najmniej cennymi. W świecie tym rzeczy nie dzieją się sposobem zwyczajnym; spotyka się tam tysiączne widoki wdzięczne i mi-

łe; tryumfuje się tam nad tysiącami przeszkodami, które gdzieindziej wstrzymują nas niezłomnie, a kiedy autor jaki proponuje mi wycieczkę ku temu światu idealnemu, choćby w balonie, z trudnością przychodzi mi wstrzymać się, żeby nie powiedzieć: „Służę!“—choć wiem, że powrót jest zawsze trochę niebezpieczny i że w krainie obłoków bywa się na niejedno rozczarowanie narażonym.

Zdarza się to niekiedy i panu Wiktorowi Cherbuliez. Kiedy mu się romans nie uda, to już nigdy przez pół. Zachowałem okropne wspomnienie jego książki pod tytułem: *Le grand oeuvre, entretiens sous un châtaignier*. Czasami natchnienie opuszcza go w samym środku pracy, i wtedy biała czytelnikom i jemu. Nie umie przyzwać na pomoc wybiegów sztuki. Mięwa on czasami początki przesłizne, które nie dotrzymują tego co obiecywały. Tak było z „Prosperem Randoce“, z „Panną de Saint-Maur“, a nawet z ową przepyszną „Miss Rovel“, która zapowiadała zrazu, że będzie istnym arcydziełem. Wszyscy czytelnicy „*Revue des deux mondes*“ pamiętają o tym jeszcze. Jakież to było rozczarowanie i jaka przykreść, gdy się w trzecim czy czwartym zeszyście ujrzano, jak się nagle psuje i słabnie to opowiadanie, tak olśniewające dotąd pomysłami i wesołością! Koniec u pana Cherbuliez prawie zawsze bywa kłopotliwy i pracowity: jest to spuszczenie się balonu. Ale cóż znaczy ostatecznie ta krótka chwila przykrego przejścia, kiedy podróz sama była przesłizna? O chwili tej zapomina się prędko, a pamięta się jedynie przyjemność, która ją poprzedziła. I któż zdoła zapomnieć, raz przeczytawszy, takiego „Hrabiego Kostia“, taką „Metę Holdenis“, albo „Miss Rovel“?

Postacie pana Cherbuliez bardzo dobrze się nadają do scen, pośród których się poruszają. Mają one także w sobie dużo niespodzianek. Niema między niemi ani jednej, któraby nie miała jakiejś strony oryginalnej. Celują one w zbijaniu z tropu czytelnika; w chwili gdy się sądzi że się je zna doskonale, wymykają się nagle; nie zna się ich nigdy dobrze, a może i one same siebie nie znają. Mają one ruchy gwałtowne, sposób postępowania niezależny i nie troszczą się bardzo o logikę w swoich czynnościach. A mimo tego żyją, uderzają, interesują; zobaczywszy je, trzeba je zapamiętać. W głębi każdej z nich jest jakiś kontrast tajemniczy, a autor lubi kazać im działać, to w tym kierunku, to w innym, nie starając się wiele o wytłumaczenie nam ich sprzeczności. Postacie te są zarazem i bardzo fałszywe, i bardzo prawdziwe. Jest w nich zawsze coś nieprawdopodobnego, niemożliwego, a jednak jeśli nie przypominają ludzi których się widziało, to poznawszy się z niemi, napotyka się je później w życiu. Dzieje się to dlatego, że imaginacja, nawet najfantastyczniejsza, pracuje zawsze na podstawie żywiołów wziętych z rzeczywistości. Wszystkie przywidzenia układają się z okruszek rzeczywistości. Osobom pana Cherbuliez imaginacja autora przeinaczyła połowę ciała, ale druga połowa brana bywa z obserwacji. Pozostawia on na boku typy ogólne, które spotykamy codzień. Ma wstręt do pospolitości, może nawet zawiadki. Jego mężczyźni i kobiety siłą się na to, żeby się różnić od ludzi o których się codzień ociągamy. Posiada on wielką i zasłużoną reputacją, a posiadałby jeszcze większą, gdyby malowidła jego były zwyczajniejsze. Ludzkość ma tę naturę, że ją zajmuje to szczególnie, co zna i widuje często. Z tej strony właśnie p. Cherbuliez jest jaknajmniej autorem dramatycznym. W teatrze właśnie publiczność chce widzieć takie ogólne charaktery. Raz tylko spróbowano przenieść na scenę jeden z najdramatyczniejszych, najefektowniejszych romansów p. Cherbuliez, ale próba zupełnie się nie powiodła, i nie mogło być inaczej. Romanse pana Cherbuliez zachwycają ludzi wytwornego smaku, ale nigdy popularnemi stać się nie mogły; dla wielkiej publiczności pozostały obcemi.

(Dokończenie nastąpi.)